



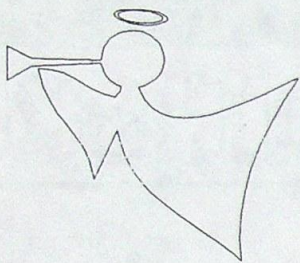
12(1)'93

BIULETYN LUBIŃSKI

Szczęśliwych Świąt

Bożego Narodzenia





*Noc, ze wszystkich nocy najważniejsza,
Noc, ze wszystkich nocy najbogatsza,
Cały świat w stajence się zmieścił
Wieczność mniejsza jest niż strzała
światła*

*Przed kamiennym zimnem nie uchroni
Dziecka miłość najczulszej z matek.
W chłodzie żłobu - cień pierwszej
agonii.
Niemowlęcia płacz jak biel opłatka.*

*Noc - ze wszystkich nocy najważniejsza
Noc - ze wszystkich nocy najbogatsza
Wypełnili śpiewami pasterze,
Najubożsi o Bogu świadczą.*

*Umilknęli aniołowie święci,
Usnął Mały, już chłód go nie zbudzi,
od tej chwili - proszę zapamiętaj -
Bóg najbardziej potrzebuje ludzi*

Szczawiński, "Legenda"



Bardzo tęsknimy do Gwiazdki.

Dnie były coraz krótsze, a pogoda wilgotna i ciepła. Wszystkie odgłosy dawały się słyszeć miękko i donośnie. Koguty piałły i biły skrzydłami. Wiosna wychylała się ze swego ukrycia nieśmiało i żałośnie, a Gwiazdka oddalała się zasmucona. A potem przychodził mróz i słyhać było, że ona znów nadchodzi, tupiąc i dudniąc po zmarzłej ziemi. Padał śnieg i miękką ścielił jej drogę.

Rano widać było wśród bledniejących mroków, jak drogą za stawem długim rzędem idą ludzie na roraty. Latarnie i kaganki, które nieśli rzuciły długie czerwone smugi poprzez staw, aż prawie do okien dworu! I wielkie cienie kroczyły również do kościoła.

Wieczorem, zanim okiennice zamk-

oboje, dom stawał się zaraz duży. Nie można było dojrzeć końca pokoiów, kuchnia i stancja służby wydawały się o sto mil odległe. Wracali o zmroku i z głębi ciemnej nocy, jeszcze zanim się z karety wydobyli, szły do jadalnego pokoju bez końca paczki, paczki, paczki. Wszystko to znikalo w wielkim kredensie i w szafie jesionowej, aż wreszcie ukazywała się matka i wołała przez wszystkie pokoje:

-Zimno! Zimno!

Wnętrze domu stawało się znowu malutkie i ciepłe.

Na dwa dni przed wilią posyłano do boru po choinkę. Czasem był już zmrok, a choinka nie przybywała jeszcze. Dzieci smuciły się wtedy i prze-czuwały tysiące nieszczęść. Przycho-dził ojciec, zasiadał z dziećmi o szarej godzinie i pocieszał je.

Maria Dąbrowska



BOŻE NARODZENIE

nięto, dzieci przybliżały się niezupełnie pewnym krokiem do okien i patrzyły, jak tam za nimi śpi noc prześliczna, obojętna, wyraźna; jak na blad złotym śniegu leżą granatowe cienie drzew i gałęzi, jak wysoko między białymi konarami niedosiężny płynie złotosrebrny księżyc.

Nareszcie zamykano okiennice. Wtedy dzieci zasiadały przy wielkim stole i zaczynały się roboty na choinkę. Kłajstrem z żytniej mąki kleił się pasek do paska. Żółty z fiołkowym, czerwony z granatowym, zielony z szafirowym, srebrny ze złotym. Długie szleszczące łańcuchy zarzucaliśmy sobie na szyję i siedzieliśmy dumni przy stole niby królowie dzikich plemion...

...Któregoś dnia rodzice jechali do miasta po zakupy. Gdy wyjeżdżali

- Już wyszedł stary Józef z nieba. A tu śnieg po kolana. Idzie, idzie starowi-na powoli...

Dzieciom serca były jak dzwony.

Ale wnet dudniło coś za oknem. To choinka jechała z lasu i w aksamicie nocy słyhać było przed domem donośne głosy, gdy ją ściągano z wozu.

Nazajutrz rano wnoszono choinkę do jadalnego pokoju. Przynosiła ze sobą zapach lasu i zimy. Stała mroźna ciemna i zamyślona, wysoka od podłogi do sufitu. Dzieci chodzą koło niej i raz po raz dotykają ostrych zmarzniętych igieł.

Wieczorem po kolacji matka otwiera kredens. Wstrzymujemy oddech.

- Macie tu figi, pierniki... Cukierków chyba starczy, a orzechy się zaraz

przyniesie. A tu marcepanowe owoce. Dzieci, nie zjadać!

Matka wysypuje na tacę część kredensowych skarbów. Marcepanowych owoców jest tylko funt i nie wolno nikomu zjeść ani po jednej sztuce, póki przynajmniej dwóch dni na choince nie powiszą.

- Przyniescie mi koszyczek. Zabierają go razem z włóczkową podstawką pod lampę i z matki szydełkową robotą.

Matka rozdziela między dzieci kolorową włóczkę, zaczyna się robota. Do każdej sztuki pętelkę, żeby można było na choince powiesić.

A teraz ojciec idzie na górę po jabłka i orzechy. Słuchać go długo, jak chodzi tam i myszkuje, a nam serca się tłuka, gdy myślimy o ciemnych i zimnych czeluściach poddasza, o jego nie przebrodzonych wertepach.

Potem ojciec sam lakiem klei złocene orzechy, po dwa, po trzy, po cztery i wiąże jabłka.

Późno wieczorem matka odnosiła tacę ze słodyczami do salonu i przykrywała je serwetą.

Dzieci drżały wewnętrznie od przećcuć. Cieszyły się straszliwie i bały się, że coś się stanie. A nuż jutrzejszy dzień okaże się nie Gwiazdka.

Był jednak Gwiazdka.

Jeszcze za oknem stała noc ciemna, śnieżna, gdy dzieci już się zerwały ze snu. Otwierały okiennice i noc patrzyła w ciche, nagrzane wnętrze domu, po którym snuły się i pełzały rubinowe płaski od zapalonych w piecu i na kominku ogni. Przez okno z salonu widać było gwiazdkę zaranną, jak brylantową lilię z czarnych niebios kwitnącą.

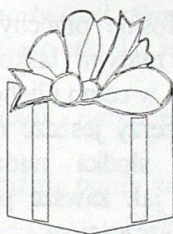
Lampa, wisząca w jadalni pokoju, kołysała się z lekka, a gdy kto przechodził, dźwięczały cieniutko wszystkie czarki, kieliszki i szklanki, wystawione odświeżone na kredens, jakby i one dygotały ze wzruszenia razem z dziećmi. Za oknem noc bledniała, topiła się w pomarańczowych i fioletowych mgłach i ogród wylaniał się z cieniów, stojących sztywno w swych jasnoblękitnych śniegach, nieśmiały i uroczyście.

Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przyjeżdżały siostry cioteczne ze swym ojcem. Wyciągały z pudełek złotolite cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu, a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła dmącego w puzon.

Potem zawieszało się jabłka, pod którymi z wolna i leniwie gięły się gałęzie choinki.

Tymczasem znad stawu słysząc już było głos ojca i matka brnęła po śniegu, okutana od stóp do głów, między klombami róż owiniętych w słomę.

Dzieci nadziewały na siebie pospiesznie włóczkowe kamasze i wataniane szubki i biegły także.



Na stawie ludzie wlekli pod lodem sieć krzycząc i nurzając ręce w przerebłach. Wszystkimi przewodził Stelmach. W ogóle nie było ważniejszej czynności we dworze, do której by nie wzywano Stelmacha. On zabijał wieprze, robił kielbasy i kiszki, pilnował ważnych robót, jeździł za interesami, kierował połowem ryb, malował podłogi i tapetował ściany we dworze, kiedy zaszła potrzeba.

Gdy wszystko nad stawem ucichło, a ryby klaszczące po wodzie cebra zaniesiono do kuchni, ojciec szedł ze strzelbą na polowanie, żeby mieć szczęście przez cały rok.

Dzieci biegły jeszcze na łąkę, w podwórze, do ogrodu zobaczyć, jak jest wszędzie, kiedy przychodzi Gwiazdka.

Wróciwszy do domu, dzieci stawiały przed choinką zadziwione i nieśmiałe, tak była cała iskrząca i uroczyście piękna.

Na drugie śniadanie dawano śledzia, a potem zaczynało się popołudnie długie bez końca.

Dzieci chodziły z kąta w kąt, siedziały przy oknach niespokojnie, ciche i rozmarzone.

Zmrok nadchodził tak powoli. Zdawał się już być blisko i cofał się znowu. Dzieciom ciążyło się w oczach wytężonych. Zamykały je i liczyły do stu, do dwustu i myślały, że gdy je otworzą będzie już ciemniej. Było jaśniej.

Matka wciąż wychodziła do kuchni. Ojciec siedział nieruchomo i milcząco w salonie. Zdawał się nie widzieć domu i dzieci. Myśli jego odlatywały daleko do dawnych lat, kiedy gwiazdkę spędzał w powstaniu i do lat jeszcze dawniejszych szkolnych.

Nareszcie ojciec mówił: - Widzę już gwiazdkę.

A jeśli było pochmurno mówił: - Muszą już być gwiazdy na niebie i wstawał.

Wtenczas cicho i niespodzianie zamykały się drzwi do salonu. Teraz nadchodził święty Józef. Tego dzieci nie mogły widzieć. Siedziały w pokoju coraz to ciemniejszym, zestrachane i pełne lubych oczekiwań.

Drzwi otwierały się wreszcie. Salon jaśniał, pachniał i krążył przed naszymi oczyma.

Szelest anielskich skrzydeł snuł się po całym domu, a choinka gorzała tak, jak goreje niebo gwieździste - oczy mrużyły się, a serce topniało.

Dzieci wchodziły nieśmiało, zupełnie oszołomione.

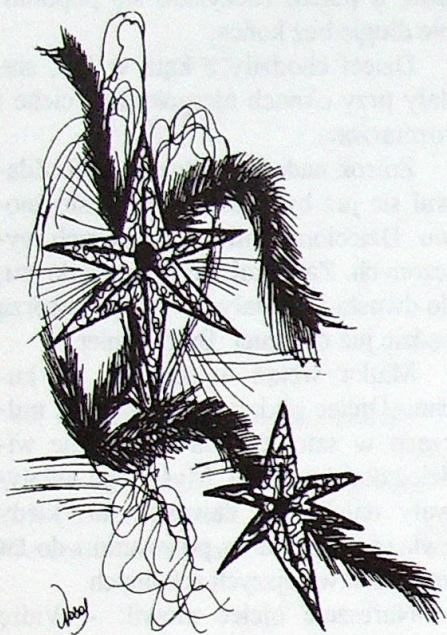
Rodzice tak samo onieśmieleni przyciągali je za ręce i całowali.

Okiennice były otwarte i we wszystkich oknach jaśniały czarodziejskie choinki.

Dużo chwil cudnych upłynęło, zanim dzieci wreszcie spostrzegły podarunki pod choinką dla wszystkich ułożone.

Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał: *A wczoraz z wieczora, a wczoraz z wieczora, z niebieskiego dwora...*

A gdy zaintonował pieśń: *Bóg się rodzi, moc truchleje* - dzieci wszystkie



razem wybuchały nagle śpiewem, jak płaczem.

W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł.

Wobec tego ojciec kładł skrzypce, brał talerz, na którym leżały opłatki i wszyscy szli do kuchni. Na wielkim stole były porożstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego i z dworskiej kuchni i z czeladniczej. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał.

Nagle wszystkie dziewczuchy, jakie były w kuchni, zaczynały wrzeszczeć, jakby je kto ze skóry obdzierał, a w oknach pokazywały się pyzate, czerwone gęby. Nie były one straszne, kiedy wisiały jako maski na straganach w miasteczku, ale teraz, gdy się ruszały okropnie i wykrzykiwały za oknem, mogły się niejednemu włosy jeżyć na głowie. Dzieci uciekały co sił do pokoju. Po chwili jednak wracały znowu

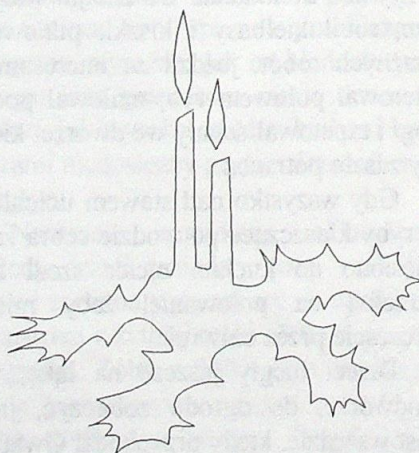
i z jedną nogą na progu patrzyły, jak wchodził do kuchni "gwiazdor" z wielką siwą brodą i pytał dzieci kucharki o pacierz.

Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muskatowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiały się bakalie - sen całego roku - słodycz daktyli, pachnąca i ostra słodycz fig, aromatycznie szczypiące rodzynki, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy.

Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi graliśmy z ojcem w cetno i lichó.

Po wieczerzy jeszcze raz zapalano świeczki - słodka nuda ogarniała wszystkich, jak zawsze po nasyceniu się wielkim szczęściem...

(wspomnienie spisane w 1923 roku)



Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmiecej chacie prosiła o nocleg, bo gdzie indziej miejsca dla siebie nie miała.

Psy wiejskie spotkały Ją po drodze i poklekały przed Nią, zamiast ujadać: poznały Panią z niebieskiego dworu, ale chłopiec nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą więc ją się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak...

- Moja śliczna Pani - rzeknie do Niej w końcu - zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie: w chacie nie mam kędy dać Tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła: wyrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój aniołów złotopiórych spadł na słomianą strzechę i jak stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, i raduje się, i wesoło głosi, że Panna powiła Syna, z którego będzie "chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi..."

Wtedy kmieć ręce załamał złękniomy i biadać zaczął, i wyrzekać.

-Wolałbym leżeć z dziećmi pod progiem, a Tobie, Boża Panno, odstąpić chatę całą, żebym był wiedział, coś za jedną! Żebym był wiedział!...

W szopie zaś Jezus malusienki drzy od zimna, a Matka rąbek z głowy zdejmuję na pieluszkę dla niego, garstkę ziół pod kolanka mu kładzie, słomą Go okrywa i do snu kołysze piosenką: "Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!..." I nie chce posługi aniołów, których trzydzieści tysięcy gotowych czeka na Jej jedno skinienie, jeno sama się krząta około Dzieciątka, bo żaden anioł matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożym najsamprzaw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu, i wzywa, aby pierwsi biegli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku,

w ubóstwie wielkim, skromniuteńkiego jak polny kwiatek, choć świat cały jest Jego dziedzictwem. Z hymnem aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mieszają się głosy pastuszków: małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją, aby Pacholátko Boże zabawę miało: skromne dary szczerym sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłobku słiczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie się uśmiecha, i rączkę ku nim podnosi, jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru, i dobrotliwie, i po-błażliwie zachęca do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżeli. I rojno, i gwarno, i solo było około kolebki Jezusowej, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylała na ziemię.

A kmić, co Bogu dał w szopie gościinę, prosty kmić, kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy: miał córkę, dziewczę mile, ale kalekie, co się bez rąk urodziło i marny żywot wieść musiało. Ono dziewczátko pod szopę się skradło, między anioły i pastuszki z kolędą, modre oczki miłosierne na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe, i dziwiło się temu, co widziało. Więc Maryja Panna, gdy kowalátko kalekie ujrzała, litością zdjęta rzecze do córki kmieczej:

- A podaj no mi Dziecko moje ze żłobu!

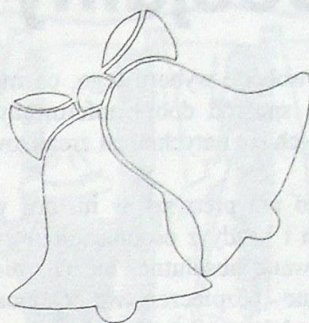
Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej i ze smutkiem i z żalością wielką odezwała się:

- Jakoż ja niegodna podam, kiedym bez rąk?

- Sięgnij tylko, biedoto!

A ta sięgnęła i nagle urosły jej ręce, którymi Jezusa Matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać jak dwiema gałązkami świeżymi młoda brzoźka na wiosnę, i śmiała się, i płakała, i biegła do chaty, wołając:

- Oto mam ręce swoje, mam się czym modlić i czym pracować!



*Jakże jasno świecił stłumiony płomień
i ogień wesoło strzelał smuklej niż*

hymn,

gdy jak każdy - narodził się matce

syn,

a od gwiazd się paliły niebieskie

płomyki na słomie

Upływały komety, upływał czas,

szyły zwierzęta z obcych, pękających

wysp

i kładły rogi płasko przed dzieckiem

świecącym od gwiazd

Mówiły dziecku stulecyczny wyraz,

łamały sztywne patyki kolan.

Łagodnie cierpiała w nich ludzkość,

z oczu rosły paprocie rozległych

krzywd.

Przeplýwały ptaki chmurami jak łódką

i zielono śpiewał las, wiatr porywał

krzyk,

wiatry porywały głos,

a ganący tłum nieboskłon.

Plakało tkliwie starym grzechem

i żalością po polach chodziło.

Mówił wiatr na ucho echem,

a las głośno powtarzał "Miłość".

K. K. Baczyński

"Poemat o Chrystusie dziecięcym"

*Chrystus przyniósł z nieba na ziemię
pełnię miłości człowieka.*

*Prawem i obowiązkiem miłości
ogarnia całą ludzkość...*

wszystkie pokolenia...

wszystkie warstwy społeczne,

każdego człowieka,

od najwyższej do najniższej

społecznie postawionego.

"Zaprawdę powiadam wam,

coście uczynili jednemu,

z tych braci moich najmniejszych,

mnieście uczynili" (Mt. 25, 40).

Aby jeszcze mocniej podkreślić,

jak bardzo leży mu na sercu

pozytywny czyn na rzecz drugich-

mówi dalej Jezus te mocne słowa:

"Czegokolwiek nie uczyniliście

jednemu z tych najmniejszych,

mnieście nie uczynili" (Mt 25, 45).

*Chrystus tak dalece miłuje człowieka,
że utożsamia się z nim.*

To On, Chrystus w bliżnim

raz jest potrzebującym

drugi raz - świadczącym dobro.

Bliźni nie zawsze chce przyjąć

naszą pomoc... ale zawsze przyjmuje

ją Chrystus.

Bliźni nie zawsze dziękuje za naszą

posługę... ale zawsze dziękuje

Chrystus.

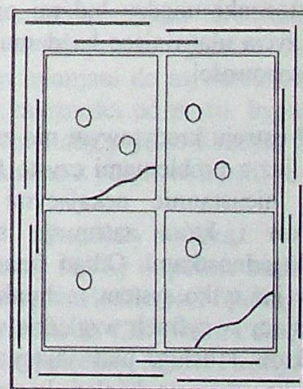
Włączając się w liturgię Kościoła,

oczekujemy Tego,

Który przyszedł uszczęśliwić

człowieka

nowym przykazaniem miłości.



Co to jest prawdziwy Kredyt Socjalny?

Ponad partiami

W przeciwieństwie do nadmiernie rozpowszechnionego w Kanadzie poglądu, Kredyt Socjalny wcale nie jest partią polityczną, jeśli nawet jakaś partia nosi to miano.

Kredyt socjalny jest doktryną, zbiorem zasad ogłoszonych po raz pierwszy przez majora i inżyniera C.H. Douglasa, w roku 1918. Zastosowanie tych zasad sprawiłoby, że społeczeństwo skutecznie osiągnęłoby swój cel, którym jest służenie ludzkim potrzebom.

Kredyt Socjalny nie stwarzałby ani dóbr, ani potrzeb, lecz usunąłby wszelkie sztuczne przeszkody pomiędzy produkcją a konsumpcją, pomiędzy zbożem w magazynach a chlebem na stole. Przeszkoda dzisiaj, przynajmniej w krajach rozwiniętych, jest natury czysto finansowej. Jest to przeszkoda pieniężna. Otóż system finansowy nie pochodzi od Boga, ani od natury. Ustanowiony przez człowieka, może być przystosowany do służenia ludziom, a nie do stwarzania im trudności.

W tym celu Kredyt Socjalny przedstawia konkretne propozycje, które chociaż są bardzo proste, pociągają za sobą prawdziwą rewolucję. Kredyt Socjalny tworzy wizję cywilizacji w nowym aspekcie, jeżeli przez cywilizację można oznaczać stosunki między ludźmi oraz warunki życia ułatwiające każdemu rozwój jego osobowości.

W ustroju kredytowym nie zmagano by się już z problemami czysto finansowymi, nieustannie nękającymi społeczeństwo i które zatruwają stosunki między jednostkami. Odtąd finanse stanowią już tylko system rachunkowości, wyrażający w cyfrach względne wartości produktów i usług, ułatwiający mobilizację i koordynację działań, koniecznych w produkcji w różnych fazach prowadzących do ukończonego produktu oraz zapewniający WSZYSTKIM konsumentom

swobodę wyboru tego, co im odpowiada spośród dóbr zaoferowanych lub dających się natychmiast zrealizować.

Po raz pierwszy w historii wszyscy razem i każdy z osobna mieliby zagwarantowane absolutne, niczym nie ograniczone bezpieczeństwo ekonomiczne. Zniknęłoby ubóstwo materialne. Zniknąłby niepokój o jutro. Chleb byłby zapewniony wszystkim, dopóki jest dość zboża na dostateczną ilość chleba dla wszystkich. To samo odnosi się do innych produktów koniecznych do życia.

Tym bezpieczeństwem ekonomicznym byłby obdarzony każdy obywatel z samego faktu, że jest członkiem społeczeństwa, używającym w ciągu całego swego życia ogromnego kapitału społecznego, który stał się dominującym czynnikiem nowoczesnej produkcji. Na ten kapitał składają się m.in. bogactwa naturalne będące wspólnym dobrem; życie w stowarzyszeniu wraz z *incentywe*, które z niego wypływa; suma odkryć, wynalazków, postępu technologicznego, nieustannie wzrastające dziedzictwo pokoleń.

Ten społeczny kapitał, tak produktywny, przynosiłby w zysku każdemu współwłaścicielowi, każdemu obywatelowi okresową dywidendę, od kołyski aż do grobu. I zważywszy wielkość produkcji, jaką dzięki temu wspólnemu kapitałowi można osiągnąć, dywidenda dla każdego powinna wystarczyć do zaspokojenia przynajmniej zasadniczych potrzeb egzystencji. I to bez uszczerbku pensji lub innej formy wynagrodzenia, ponadto nie wyrządzając krzywdy tym, którzy osobiście biorą udział w produkcji.

Dochód związany w ten sposób z osobą, a już nie jedynie z jej statutem najemnika, uchroniłby jednostki od wyzyskiwania ich przez innych ludzi. Mając zapewnione minimum konieczne do życia, człowiek mniej się pozwala

popychać i może się lepiej oddać obranej karierze.

Ludzie, wyzwoleni od przygniatających ich trosk materialnych, mogliby uprawiać swobodną działalność, bardziej twórczą niż praca nakazana i dążyć do osobistego rozwoju przez ćwiczenie dyspozycji ludzkich wyższych nad czynności czysto ekonomiczne. Zdobywanie podstaw materialnych nie byłoby już w ich życiu tak bardzo absorbującym zajęciem.

Chociaż propozycje Kredytu Socjalnego są tak logiczne i tak pełne szacunku dla ludzkiej osoby, jednak zrywają radykalnie z pojęciami powszechnie przyjętymi i uważanymi za namacalne i nienaruszalne.

Dlatego Kredyt Socjalny nie może wynikać po prostu ze zmiany partii będącej u władzy. Nie narzuca się nowej cywilizacji drogą wyborów. Najpierw trzeba się postarać, żeby społeczeństwo ją poznało, pragnęło i do niej dążyło. A ponieważ chodzi tu o cywilizację kredytową, zgódźmy się, że najpierw trzeba wypracować mentalność kredytową, postarać się, żeby przeważała postawa duchowa sprzyjająca wizji, jaką ukazuje Kredyt Socjalny.

Zagadnienie więc nie polega na zachwalaniu jakiejś partii politycznej, ale na tym, by Kredyt Socjalny stał się znany, kochany i upragniony.

Zresztą sama koncepcja partii sprzeciwia się filozofii Kredytu Socjalnego. Partie są po to, aby próbować *przejąć władzę* i tylko wtedy dobrze działają, gdy rozpoczyna się o nią walka. Kredyt Socjalny *rozdzielałby* władzę w możliwie najszerszym zakresie pomiędzy wszystkich członków społeczeństwa. Władzę ekonomiczną - przez zagwarantowanie siły nabywczej każdej jednostce. Władzę polityczną - czyniąc posłów prawdziwymi przedstawicielami ich wyborców, a już nie sługami partii.



Wyborcy powinni nauczyć się wyrażać swoją wolę w każdym czasie. Właśnie między wyborami podejmuje się decyzje, dotyczące życia obywateli. Zadowolili się oddaniem głosu na jakiegoś kandydata partii, a potem przyjmować biernie wszystko, co się postanowi, bez pytania o zdanie tych, którzy powinni być przedmiotem tych decyzji, to polityczny infantylizm.

System finansowy opierający się na pożyczkach powoduje śmierć tysięcy istot ludzkich.

Partia wznosi mur

Jakakolwiek organizacja, czy ruch, zajmujący się kwestią społeczną, wiele by zyskał, gdyby poznał i przyjął zasady Kredytu Socjalnego.

Jakikolwiek przedstawiciel narodu, indywidualnie, do jakiej by nie należał partii, jeśli pragnie naprawę ogólnego dobra, powinien bez wahania żądać adekwatnego podziału bogactw, z uszanowaniem osobistej wolności, własności i prywatnych przedsięwzięć. Może to zrobić pozostając w partii, jaką uważa za najodpowiedniejszą do zarządzania krajem.

Ale nie możemy przyjąć, by tak wiódąca idea, jak Kredyt Socjalny, który jest ponad partiami, który by je wszystkie wzbogacił, miał być w jakikolwiek sposób ograniczony nazwą jakiejś partii politycznej. Kredyt Socjalny jest czymś uniwersalnym. Partia polityczna jest czymś podrzędnym, ograniczonym. Nazywać jakąś partię "Kredytem Socjalnym" to znaczy chcieć uwięzić coś uniwersalnego w czymś ograniczonym.

Jeśli ze słowami "Kredyt Socjalny" ludziom się będzie kojarzyć partia polityczna, ryzykujecie, że gdy zechcecie im przedstawić zasady Kredytu Socjalnego, członkowie innych partii nie będą tym zainteresowani albo wręcz zatkają uszy.

Celem partii politycznej jest utrzymanie się przy władzy, jeżeli już ją posiada, albo dążenie do niej, jeżeli jej jeszcze nie ma. A więc pomiędzy partiami politycznymi z konieczności trwa walka. Każda partia jest przeciwniczką innej lub innych partii. Nazywać jakąś partię "Kredytem Socjalnym" to znaczy utwierdzić stronników wszystkich innych partii przeciw wszystkiemu, co nosi miano Kredytu Socjalnego.

Następnie pod głos wyborczy nie podkłada się prawdy. Gdyby z Kredytu Socjalnego uczynić przedmiot głosowa-

nia, po porażce by powiedziano: "A więc nie jest to tak dobre, jak zachwalacie, ponieważ naród w większości głosował przeciw temu".

* * *

Może was zapytają: W jaki sposób doprowadzicie do przyjęcia ustawodawstwa kredytowego, skoro partia rządząca nie jest kredytowa?

Wierzmy, że Kredyt Socjalny zwycięży wszędzie, nawet w partiach politycznych, zarówno w tych, które są u władzy, jak i w tych, które są w opozycji. A stanie się to wtedy, gdy umysły dostatecznie go przyjmą i ludność sama się będzie go domagać. Właśnie o to się stara nasza grupa Pielgrzymi Świętego Michała. I właśnie dlatego, żeby nie wznosić muru pomiędzy Kredytem Socjalnym a umysłami, jeszcze zanadto przyzwyczajonymi do myślenia politycznego w zależności od partii, bynajmniej nie chcemy, aby pojęcie Kredytu Socjalnego wiązano z pojęciem partii.

**Podziały niszczą.
Połączmy się, by wspólnie budować
świat sprawiedliwości i pokoju w
królestwie Chrystusa Pana i
Najświętszej Marii Panny.**

cd str. 9

Na Zielone Świątki, 1 czerwca 1941 roku, Papież Pius XII wygłosił przez radio następujące przemówienie:

"Bóg stworzył dobra materialne dla wszystkich ludzi i powinno się je udostępnić wszystkim, zgodnie z zasadami sprawiedliwości i miłosierdzia"

Każdy człowiek, jako istota rozumna, z natury posiada podstawowe prawo do używania ziemskich dóbr materialnych, jakkolwiek pozostawiono ludzkiej woli i formom prawnym narodów bardziej szczegółowe określenie praktycznej realizacji tego prawa."

"Takie indywidualne prawo w żaden sposób nie może być zniesione, nawet przez zastosowanie innych, pewnych i uznanych praw odnoszących się do dóbr materialnych."

"Gospodarka narodowa, owoc działalności ludzi, którzy pracują zjednoczeni we wspólnocie narodowej, nie dąży do czegoś innego, jak do zapewnienia bez przerwy takich warunków materialnych, w jakich by się mogło w pełni rozwinać indywidualne życie obywateli."

"Tam gdzie osiągnie się to w sposób trwały, naród będzie - mówiąc ściśle - bogaty, gdyż powszechny dobrobyt i w wyniku tego osobiste prawo wszystkich do korzystania z ziemskich dóbr zostanie w ten sposób zrealizowane zgodnie z planem Stwórcy."

Dobrobyt gospodarczy narodu właściwie nie polega na obfitości dóbr ocenianych według prostego obliczenia ich wartości materialnej, ale na tym, co taka obfitość rzeczywiście i skutecznie przedstawia i dostarcza, jako baza materialna wystarczająca

do odpowiedniego rozwoju osobowego jego członków."

Jeżeli by taki sprawiedliwy podział dóbr nie został zrealizowany albo był zapewniony jedynie w sposób niedoskonały, prawdziwy cel ekonomii narodowej nie zostałby osiągnięty, zważywszy że jakakolwiek by była obfitość dostępnych dóbr, naród, skoro nie zostałby zaproszony do uczestnictwa w niej, nie byłby bogaty, lecz ubogi."

"Przeciwnie, postarajcie się, żeby taki sprawiedliwy podział został do-

5000 słów z datą 27 grudnia 1985, zatytułowany "W Służbie Ludzkiej Wspólnoty". W tym etycznym podejściu do problemu międzynarodowego zadłużenia niektóre ustępy są zupełnie jasne, jak mówi prezydent Sarney:

"Kraje zadłużone praktycznie znalazły się w pułapce. Aby wypłacić swoje długi, muszą odprowadzać coraz więcej pieniędzy poza granice kraju. To są źródła, które powinny być osiągalne dla wewnętrznych celów i inwestycji, to znaczy na własny rozwój."

"Uszanuj niewypłacalnego dłużnika i nie przymuszaj go do wypełnienia natychmiastowych żądań, których nie może wypłacić. Nawet jeżeli takie żądania są prawne, to mogą zadawać gwałt".

"Z Ewangelią jako źródłem natchnienia inne rodzaje akcji mogą być rozpatrywane używając częściowego lub nawet całkowitego uwolnienia od długów, albo pomagając dłużnikowi osiągnąć wypłacalność."

"Kraje pożyczające muszą zwrócić specjalną uwagę na kraje najbardziej zagrożone i w pewnych wypadkach powinny zmienić pożyczki na dar."

"Kościół raz jeszcze stwierdza, że priorytetem muszą być ludzie i ich potrzeby, a nie finansowe mechanizmy, często uznawane za jedyne imperatywy."

Jan Paweł II mówi: "System istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla systemu. Człowiek nie może być niewolnikiem systemów ekonomicznych."

Głos Papieża

Dla kogo są dobra materialne?

konany skutecznie i w sposób trwały, a przekonacie się, że naród, choćby rozporządzał dobrami nawet mniej znacznymi, stałby się i byłby ekonomicznie zdrowy."

"Dzisiaj jest się skłonny oceniać bogactwo i ubóstwo narodów przy pomocy wagi i na podstawie kryteriów czysto ilościowych, czy to pod względem zasięgu dóbr, czy to pod względem ich obfitości."

Przeciwnie, jeżeli cel gospodarki narodowej ocenia się ściśle ze względu na jej wartość, wówczas stanie się on światłem dla wysiłków mężów stanu i narodów i oświeci ich, aby postępowali spontanicznie drogą, która nie będzie wymagała nieustannych ofiar z dóbr i krwi, lecz przyniesie owoce pokoju i powszechnego dobrobytu."

Na prośbę Papieża Jana Pawła II Papieska Komisja Sprawiedliwości i Pokoju wydała dokument zawierający

Elementarz Kredytu Socjalnego

Bogactwo jest rzeczą pieniądź jest znakiem.
Znak powinien zależeć od rzeczy.

"Ci, którzy kontrolują pieniądź i kredyt, stali się panami naszego życia ...
Bez ich zgody nikt już nie może nawet odetchnąć." (Pius XI)

Bankier jest twórcą oraz niszczycielem pieniądza.
Fabrykowanie pieniędzy należy do najwyższej władzy, która nie powinna być związana z bankiem.

● Nowy pieniądź, przychodząc na świat w Kanadzie, należy do samych Kanadyjczyków, do wszystkich Kanadyjczyków i powinien im być zwrócony w formie dyskonta na cenach oraz dywidendy socjalnej.

Dobra i potrzeby

Głód, potrzeba ubrania, mieszkania, ogrzewania, opieki lekarskiej, wypoczynku są to potrzeby doczesne, od których człowiek nie może się uwolnić, dopóki żyje na ziemi. To Stwórca dał nam te potrzeby. Również On umieścił nas na ziemi. A więc z pewnością złożył gdzieś na ziemi to, co jest konieczne do zaspokojenia tych potrzeb.

● Użytecznymi rzeczami służącymi do zaspokojenia tych potrzeb są dobra ziemskie dobra. Są nimi: żywność, odzież, drzewo opałowe, sprzęty kuchenne, lekarstwa. Tymi ziemskimi dobrami człowiek ma zaspokajać swoje doczesne potrzeby.

Działalność ekonomiczna człowieka ma właśnie na celu sprawić, aby dobra zaspokajały potrzeby. Jeżeli ekonomia to spełnia, osiąga swój cel. Jeżeli pozostawia dobra z jednej strony, a potrzeby z drugiej strony, chybia celu. W Kanadzie ekonomia chybia celu, gdyż pozwala ludziom cierpieć głód pomimo dostatku; pozostawia ludzi bez odpowiednich mieszkań, bez ogrzewania, mimo że jest drzewo; bez opieki lekarskiej, mimo że

są lekarze. Zastanówmy się dlaczego tak jest.

To, czego brakuje

Czy w Kanadzie brakuje czegoś do zaspokojenia doczesnych potrzeb Kanadyjczyków? Czy brakuje żywności, aby wszyscy mogli jeść do syta? Czy brakuje obuwia, ubrania? Czy nie można wytworzyć tego tyle, ile potrzeba? Czy brakuje kolei i innych środków transportu? Czy brakuje drzewa albo kamienia do zbudowania dobrych domów dla wszystkich rodzin? Czy brakuje konstruktorów, fabrykantów i innych robotników? Czy brakuje maszyn?

Ależ to wszystko jest, i to więcej niż potrzeba. Sklepy nigdy się nie skarżą, że nie mogą znaleźć towaru do sprzedaży. Spichrze są tak przepelnione, że aż pękają. Wielu zdrowych ludzi poszukuje pracy. Również wiele maszyn stoi nie używanych.

A jednak ileż ludzi cierpi! Dobra nie docierają do domów.

Nie ma sensu mówić Kanadyjczykom i Kanadyjkom, że ich kraj jest bo-

gaty, że wywozi dużo towarów, że jest na trzecim czy czwartym miejscu na świecie pod względem eksportu.

To, co wytwarzane jest w kraju, nie trafia do domów Kanadyjczyków. To, co znajduje się w magazynach, nie pojawia się na ich stołach.

Kobieta nie może nakarmić ani ubrać swoich dzieci przyglądając się tylko wystawom sklepowym, czytając w gazetach ogłoszenia o towarach, słuchając przez radio opisów o pięknych wyrobach, wysłuchując reklam licznych agentów wszelkiego rodzaju sprzedaży.

Brak jest prawa do posiadania tych produktów. Żeby je otrzymać, trzeba za nie zapłacić, trzeba mieć pieniądze.

Czy brakuje czegoś poza pieniędzmi? Czy brakuje czegoś oprócz siły nabywczej, żeby produkty przeszły ze sklepów do domów?

Pieniądź i bogactwo

Należy stwierdzić, że pieniądź nie jest bogactwem. Pieniądź nie jest dobrem

ziemskim zdolnym do zaspokojenia doczesnych potrzeb.

Nie odżywiamy się jedząc pieniądze. Chcąc się ubrać, nie zszywamy banknotów dolarowych, aby zrobić z nich suknię czy pończochy. Nie odpoczywamy leżąc na pieniądzach. Nie leczymy się przykładając pieniądze do chorego miejsca.

Pieniądz nie jest bogactwem. Bogactwem są rzeczy użyteczne, które odpowiadają ludzkim potrzebom.

Chleb, mięso, ryby, bawelna, drzewo, węgiel, samochód, wizyta chorego u lekarza, wiedza profesora - to są bogactwa.

Ale w naszym nowoczesnym świecie nie każdy wytwarza te wszystkie rzeczy. Jedni muszą kupować u drugich. Pieniądz jest pewnego rodzaju kuponem, który się otrzymuje w zamian za sprzedaną rzecz: znakiem, który trzeba dać w zamian za rzecz, którą chce się od kogoś otrzymać.

Bogactwem jest rzecz materialna; pieniądz jest tylko kuponem. Pieniądz powinien odzwierciedlać to, co się za nim w rzeczywistości kryje.

Jeżeli w jakimś kraju jest dużo rzeczy do sprzedania, potrzeba dużo pieniędzy, aby tymi rzeczami rozporządzać. Im więcej jest ludzi oraz rzeczy, tym więcej powinno być w obiegu pieniędzy, w przeciwnym razie wszystko się zatrzyma.

Dzisiaj brakuje właśnie tej równowagi. Dóbr jest prawie tyle, ile chce się ich wytworzyć - dzięki zastosowaniu odkryć naukowych, wynalazków, ulepszonym maszynom. Jest też dużo ludzi nie zatrudnionych - ich praca mogłaby być potencjalnym źródłem wytworzonych dóbr. Mnóstwo czynności jest nieużytecznych, nawet szkodliwych. Można stwierdzić, że jest wiele takich czynności, których celem jest wytwarzanie narzędzi służących do niszczenia.

Dlaczego pieniądz, ustanowiony dla ułatwienia zbytu towarów, nie jest pozostawiony w rękach konsumentów w odpowiedniej ilości, tak by pokrywał zapotrzebowanie konsumpcji dóbr?

Pieniądz gdzieś powstaje

Wszystko ma jakiś początek, z wyjątkiem Boga. Zatem pieniądz gdzieś musi być wytwarzany.

Wiemy gdzie powstają rzeczy użyteczne: żywność, odzież, obuwie, książki. Robotnicy, maszyny oraz zasoby naturalne kraju stwarzają bogactwo, dobra, których potrzebujemy i których nie brak.

Ale gdzie powstaje pieniądz, pieniądz, którego nam brakuje na zakup dóbr, których jest dosyć?

Pierwszym poglądem, ku jakiemu się skłaniamy nie zdając sobie z tego nadto sprawy jest to, iż istnieje pewna stała ilość pieniędzy i że nie można jej zmienić. Taki pogląd jest błędny: jeżeli jest pieniądz, to znaczy, że go gdzieś wytworzono. Jeżeli go już nie ma, to znaczy, że ci, którzy go wytwarzali, przestali go fabrykować.

Drugi pogląd: gdy rozważa się to zagadnienie, sądzi się, że to rząd wytwarza pieniądze. Ten pogląd też jest błędny. Rząd dzisiaj nie wytwarza pieniędzy i stale się uskarża na ich brak. Rząd nakłada podatki i pożyczka pieniądze, ale ich nie wytwarza.

Zaraz wytłumaczymy gdzie się pieniądz rodzi i gdzie kończy. Ilość pieniądza regulują ci, którzy sprawują kontrolę nad jego narodzinami oraz kontrolę nad jego śmiercią. Jeżeli wytwarzają go dużo, a mało zużywają, jest go więcej. Jeżeli zużycie pieniądza postępuje szybciej od jego wytwarzania, jego ilość się zmniejsza.

W kraju, gdzie brakuje pieniędzy, poziom naszego życia nie zależy od ilości rzeczy, lecz od ilości pieniędzy, jakimi dysponujemy na zakup tych rzeczy. A więc poziom naszego życia regulują ci, którzy regulują poziom pieniądza.

"Ci, którzy kontrolują pieniądz i kredyt, stali się panami naszego życia... Bez ich zgody nikt już nie może nawet oddychać" (Pius XI).

Dwa rodzaje pieniądza

Pieniądz może być zdefiniowany jako coś, co służy do płacenia, do kupowania; co wszyscy w danym kraju przyjmują w zamian za dobra lub usługi.

Materiał, z jakiego jest zrobiony, nie ma znaczenia. Bywały pieniądze z muszli, ze skóry, z drzewa, ze srebra, ze złota, z mosiądzu, z papieru itd.

Obecnie w Kanadzie są dwa rodzaje pieniędzy: pieniądz obiegowy, wykonany z metalu i z papieru oraz pieniądz bezgotówkowy, który może być kreowany bezgotówkowo. Pieniądz obiegowy ma mniejsze znaczenie. Najważniejszy jest pieniądz bezgotówkowy.

Pieniądzem bezgotówkowym jest konto bankowe. Wszystkie obroty handlowe przechodzą przez konta bankowe. Pieniądz obiegowy krąży lub się zatrzymuje w zależności od stanu obrotów. Lecz obroty handlowe nie zależą od pieniądza obiegowego; jego obrót jest wynikiem istnienia kont bankowych handlowców.

Za pomocą konta bankowego kupuje się i płaci, nie posługując się pieniądzem metalowym lub papierowym. Kupuje się za pośrednictwem liczb.

Mam konto bankowe opiewające na 4 000 \$. Kupuję samochód za 1 800\$. Płacę czekiem. Kupiec podpisuje czek i składa go do banku.

Bankier dokonuje operacji na dwóch kontach: najpierw na koncie kupca, które powiększa o 1 800\$, następnie na moim, które zmniejsza o 1 800\$. Kupiec miał 70 000\$, obecnie ma 71 800\$. Ja miałem 4 000\$, teraz na moim koncie bankowym jest zapisanych 2 200\$.

Pieniądz w Kanadzie nie poruszył się w tym celu. Przekazałem kupcowi liczby. Zapłaciłem mu za pomocą liczb.

W ten sposób załatwia się ponad 9/10 interesów. Nowoczesnym pieniądzem jest pieniądz bezgotówkowy, jego jest najwięcej, dziesięć razy tyle, ile innego; jest najszlachetniejszy i uruchamia inny pieniądz; jest najpewniejszy, bo nikt nie może go ukraść.

Oszczędność i pożyczka

Pieniądz bezgotówkowy, jak i ten drugi, ma jakiś początek. Ponieważ pieniądz bezgotówkowy jest kontem bankowym, rozpoczyna się, gdy powstaje konto bankowe, chociaż pieniędzy nigdzie nie ubywa, ani na innym koncie, ani w niczyjej kieszeni.

Konto bankowe zakłada się lub powiększa w dwojaki sposób: drogą oszczędności i drogą pożyczki.

Konto bankowe jest transformacją pieniądza. Zanoszę pieniądze obiegowe do bankiera: o tę sumę powiększa on moje konto. Nie mam już pieniędzy obiegowych, mam do dyspozycji pieniądz bezgotówkowy. Mogę na nowo przysłać pieniądze obiegowe, lecz zmniejszając o tę sumę swój pieniądz bezgotówkowy. Jest to po prostu przekształcenie.

Ale chcemy się dowiedzieć, gdzie się pieniądz rozpoczyna. A więc w tej chwili nie interesuje nas konto oszczędnościowe, które jest zwykłym przekształceniem.

Konto pożyczkowe jest kontem wystawionym pożyczającemu przez bankiera.

Jestem przedsiębiorcą. Chcę założyć nową fabrykę. Brakuje mi jedynie pieniędzy. Udam się do banku i pożyczam 100 000\$ na gwarancję. Bankier każe mi podpisać gwarancję, promesę zwrotu z procentem. Potem pożyczka mi 100 000\$.

Czy te 100 000\$ wręczy mi w banknotach papierowych? Nie chcę takich. Najpierw - są za bardzo niebezpieczne. Następnie, jestem przedsiębiorcą, który kupuje w wielu różnych i odległych miejscowościach, za pomocą czeków. Chcę konta bankowego na 100 000\$ i takie będzie mi najbardziej odpowiadało.

Zatem bankier otworzy mi konto na 100 000\$, jakbym je wniósł do banku. Ale ja ich nie przyniosłem, ja po nie przyszedłem.

Ale czy to jest konto oszczędnościowe stworzone przeze mnie? Nie, to

jest konto pożyczkowe stworzone przez samego bankiera, dla mnie.

Fabrykant pieniądza

To konto na 100 000\$ nie ja stworzyłem, ale bankier. W jaki sposób tego dokonał? Czy pieniądz w banku się zmniejszył z chwilą, gdy bankier mi pożyczył 100 000\$? Zapytajmy o to samego bankiera.

- Panie bankierze, czy po pożyczaniu mi 100 000\$ ma pan w szufladzie mniej pieniędzy?

- Nie dotknąłem szuflady.

- Czy zmniejszyły się konta innych ludzi?

- Pozostały dokładnie takie same.

- Zatem co w banku się zmniejszyło?

- Nic się nie zmniejszyło.

- Jednak moje konto się zwiększyło. Skąd więc pochodzi pieniądz, który mi pan pożyczył?

- Znikąd nie pochodzi.

- Ale gdzie był, gdy wszedłem do banku?

- Nie istniał.

- Ale teraz, gdy jest na moim koncie, istnieje. A więc przed chwilą się narodził.

- Z pewnością.

- Kto go wydał na świat i w jaki sposób?

- Ja, z pomocą pióra i kropli atramentu, gdy zapisałem 100 000\$ na pana kredyt, na pana zlecenie.

- Zatem to pan stwarza pieniądze?

- Bank tworzy pieniądz bezgotówkowy, nowoczesny pieniądz, który uruchamia inny pieniądz, uruchamiając sprawy.

Bankier fabrykuje pieniądz, pieniądz bezgotówkowy, gdy pożycza konta pożyczkobiorcom, osobom prywatnym lub rządowi. Gdy wychodzę z banku, w kraju pojawia się nowa baza czeków, której przedtem nie było. Całość kont bankowych w kraju zwiększyła się o 100 000\$. Tymi nowymi pieniędzmi opłacam robotników, materiały, maszyny, buduję fabrykę.

A więc kto stwarza pieniądze? - Bankier.

Niszczyciel pieniądza

Ten rodzaj pieniądza stwarza bankier i tylko bankier: pieniądz bezgotówkowy, pieniądz, od którego zależy wiele spraw. Ale bankier pieniędzy przez siebie stworzonych nie daje; on je pożycza. Pożycza je na pewien czas, po czym trzeba mu je zwrócić. Trzeba mu je spłacić.

Od stworzonych przez siebie pieniędzy bankier domaga się procentu. Możliwe, że w moim przypadku zażąda od razu 7 000\$. Odciągnie je z pożyczki i wyjdę z banku z kontem netto 93 000\$, podpisawszy zobowiązanie zwrotu 100 000\$ w ciągu roku.

Budując fabrykę powinienem zyskać, powinienem sprzedawać drożej niż płacę, abym dzięki tym sprzedażom mógł założyć sobie drugie konto bankowe na co najmniej 100 000\$.

Pod koniec roku spłacę swój dług, wystawiając czek na swoje konto bankowe opiewające na 100 000\$. Bankier obciąży mnie kwotą 100 000\$, a więc odbierze te 100 000\$, które wyciągnąłem z kraju i nie wpłaci tej sumy na niczyje konto. Nikt nie będzie mógł wystawić czeku na te 100 000\$. Jest to pieniądz martwy.

Pożyczka powoduje narodziny pieniądza. Zwrot pożyczki powoduje jego śmierć. Bankier wydaje pieniądz na świat, gdy go pożycza. Bankier składa pieniądz do trumny, gdy mu się go oddaje.

A więc bankier jest również niszczycielem pieniądza.

I system jest tego rodzaju, że spłata powinna przewyższać pożyczkę; liczba zgonu powinna przewyższać liczbę narodzin; niszczenie powinno przewyższać produkcję.

To się wydaje niemożliwe i to jest zbiorowo niemożliwe, ktoś inny zbankrutuje, gdyż wszyscy razem nie zdołamy oddać do banku więcej pieniędzy, niż

ich wyprodukowano. Bankier stwarza kapitał i tylko kapitał. Nikt nie robi procentu, gdyż nikt inny nie fabrykuje pieniędzy. Ale pomimo to bankier domaga się kapitału i procentu. Taki system może się utrzymać jedynie za pomocą nieustannego i wzrastającego przepływu pożyczek. Stąd system długów i utrwalenie się dominującej władzy banku.

Dług publiczny

Rząd nie fabrykuje pieniędzy. Jeżeli z powodu niedoboru pieniędzy nie może już opodatkować osób prywatnych ani od nich pożyczać, pożyczka od banków.

Operacja ta przebiega dokładnie tak samo, jak w moim przypadku. Gwarancję stanowi cały kraj. Promesą zwrotu jest zobowiązanie dłużne. Pożyczką pieniędzy jest konto, które powstało z pomocą pióra i atramentu.

Tak więc rząd federalny, aby sprostać pierwszym wydatkom wojennym, zażądał od banków 80 000 000\$, w październiku 1939 roku. Banki wystawiły 80-milionowe konto, nic nikomu nie zabierając, udzielając rządowi nowej bazy w czekach na 80 milionów.

Ale w październiku 1941 rząd musiał oddać bankom 83 200 000\$. Jest to procent dodany do kapitału.

Rząd musiał wycofać z kraju, za pośrednictwem podatków, tyle pieniędzy, ile ich wyłożył: 80 milionów. Ponadto musiał wycofać 3 miliony, których nie wyłożył, których ani bankier, ani nikt inny nie zrobił.

Dobrze jeszcze, gdy rząd znajdzie pieniądze, które istnieją. Ale jak znaleźć pieniądze, które nigdy nie istniały?

Faktem jest, że rząd ich nie odnajduje i po prostu dodaje je do długu publicznego. W ten sposób tłumaczy się istnienie tego publicznego długu, wzrastającego w miarę, jak rozwój kraju domaga się nowego pieniądza. Wszystek nowy pieniądz przechodzi w formie długu przez ręce bankiera domagającego się więcej pieniędzy, niż ich emitowano.

I ludność kraju staje się zbiorowo zadłużona na rzecz produkcji, którą zbiorowo sama wytworzyła! Tak jest w przypadku produkcji wojennej. Również jest tak w przypadku produkcji pokojowej: dróg, mostów, wodociągów, szkół, kościołów itd.

Wada pieniądza

Sytuacja sprowadza się do niepojętej rzeczy: wszystek pieniądz, który jest w obiegu, pochodzi jedynie z banku. Nawet pieniądz metalowy lub papierowy wchodzi do obiegu tylko wtedy, gdy zostaje uwolniony z banku.

Otóż bank puszcza w obieg pieniądza tylko w ten sposób, że pożyczka i obciążenie procentem. To znaczy, że wszystek pieniądz będący w obiegu wyszedł i pewnego dnia musi do banku powrócić, ale powiększony o pewien procent.

Bank pozostaje właścicielem pieniędzy. My jesteśmy jedynie ich odnajdźcami. Jeżeli ktoś zatrzymuje pieniądze na dłuższą albo na stałe, inni z konieczności stają się niezdolni do wypełniania swoich zobowiązań zwrotu.

Naturalnym owocem takiego systemu jest wielka liczba bankructw osób prywatnych i spółek, hipoteki za hipotekami oraz stały wzrost długów publicznych.

Procent od pieniądza przy jego powstawaniu jest zarazem nieprawny i absurdalny, antyspołeczny i antyarytmetyczny. Wada pieniądza jest więc zarówno wadą techniczną, jak wadą społeczną.

W miarę jak kraj się rozwija, pod względem produkcyjnym i ludnościowym, zachodzi potrzeba większej ilości pieniędzy. Otóż nie można otrzymać nowych pieniędzy w inny sposób, jak obciążając społeczeństwo długiem zbiorowo niesplacalnym.

Powstaje więc wybór pomiędzy powstrzymaniem tempa rozwoju a zadłużaniem się; pomiędzy bezrobociem a zaciąganiem pożyczek nie do spłacenia. Właśnie między tymi dwiema

alternatywami szamoczą się wszystkie kraje.

Arystoteles, a po nim św. Tomasz z Akwinu piszą, że pieniądz się nie mnoży. Otóż bankier wydaje pieniądz na świat tylko pod tym warunkiem, że się on pomnoży. Jak ani rząd, ani prywatne osoby nie stwarzają pieniędzy, tak nikt ich nie pomnaża, o co dopomina się bankier. Ten sposób emisji, nawet jeśli jest zalegalizowany, pozostaje wadliwy i nie do przyjęcia.

Upadek i upodlenie

Wytwarzanie pieniędzy w kraju w ten sposób, że się zadłuża rządy i osoby prywatne, ustanawia prawdziwą dyktando zarówno nad rządami, jak nad jednostkami.

Suwerenny rząd stał się sygnatariuszem długów u małej grupy wyzyskiwaczy. Minister, reprezentujący 20 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, podpisuje długi do spłacenia. Bankier, który reprezentuje klikę zainteresowaną w korzystaniu i panowaniu, fabrykuje krajowy pieniądz.

Jest to jaskrawy przejaw upadku władzy, o czym Papiież mówi: rządy zatraciły swoją szlachetną funkcję i stały się sługami interesów prywatnych.

Rząd, zamiast kierować Kanadą, przecobraził się w poborcę podatków; i wielka część dochodu z podatków, część najbardziej uświęcona, wyjęta spod wszelkiej dyskusji, jest właśnie procentem z długu publicznego.

Również ustawodawstwo polega przede wszystkim na opodatkowywaniu i na ograniczaniu wszędzie wolności.

Istnieją prawa mające na celu ochronę zwrotu pieniędzy ich wytwórcom. Ale nie ma prawa, które by ludziom przeskodziło umierać z nędzy.

Jeśli chodzi o jednostki, niedobór pieniędzy rozwija u nich mentalność wilków. W obliczu obfitości powstaje pytanie, kto otrzyma zbyt rzadki znak dający prawo do korzystania z tej obfitości?

Stąd współzawodnictwo, dyktatury, wewnętrzne spory itd.

Mała garstka pożera pozostałych; wielu cierpi, niektórzy w haniebnym upodleniu.

Chorzy pozostają bez opieki; dzieci są źle lub niewystarczająco żywione; talenty nie mogą się rozwijać; młodzi nie mogą znaleźć posady ani założyć rodziny; rolnicy tracą gospodarstwa; fabrykanci bankrutują; rodziny z trudem węgnetują - a wszystko to nie ma innego usprawiedliwienia, jak tylko brak pieniędzy. Pióro bankiera narzuca ludności niedostatek, zaś rządowi - niewolę.

Spoleczna kontrola pieniądza

Święty Ludwik, król Francji, powiedział: pierwszym obowiązkiem króla jest wybite pieniędzy, gdy ich brakuje do dobrego życia gospodarczego jego poddanych.

Wcale nie jest konieczne ani godne polecenia zniesienie albo upaństwowienie banków. Bankier jest ekspertem od księgowości i lokat; niech nadal przyjmuje oszczędności i umieszcza je na procent, biorąc przy tym swoją część zysków. Ale tworzenie pieniędzy jest czynnością władzy, która nie powinna być związana z bankiem. Trzeba, by władza przeszła z banku w ręce narodu.

Pieniądz bezgotówkowy jest dobrym nowoczesnym wynalazkiem, który należy zachować. Ale liczby służące jako pieniądz, zamiast powstawać pod prywatnym piórem, w formie długów, powinny powstawać pod piórem instytucji państwowej, w formie pieniądza służebnego.

Nie trzeba więc nic zmieniać jeśli chodzi o własność. Obecnych pieniędzy nie trzeba usuwać, żeby inne wprowadzić na ich miejsce. Jedynie społeczna instytucja walutowa powinna do pieniędzy, które już są, dodać inne pieniądze tego samego rodzaju, w miarę możliwości kraju oraz potrzeb ludności.

Nie powinno się już więcej znosić biedy, skoro w kraju znajduje się wszystko, co jest potrzebne do zapewnienia dobrobytu każdej rodzinie.

Pieniądz powinien napływać w zależności od zdolności produkcyjnych kraju i od wymagań konsumentów wobec użytecznych dóbr, możliwych do wyprodukowania.

A więc to wszyscy producenci i wszyscy konsumenci, całe społeczeństwo, produkujące dobra według potrzeb, powinno wspólnie decydować o ilości nowych pieniędzy, jakie od czasu do czasu, w miarę rozwoju kraju ma dodatkowo emitować działająca w imieniu tego społeczeństwa instytucja.

W ten sposób naród odzyskałby prawo do życia, pełnię ludzkiego życia, odpowiednio do zasobów naturalnych kraju oraz wielkich możliwości nowoczesnej produkcji.

Do kogo należy pieniądz?

A więc pieniądz powinien być puszczony w obieg w miarę, jak się tego domaga rytm produkcji oraz potrzeby dystrybucji.

Ale do kogo należy ten nowy pieniądz przychodzący na świat w Kanadzie? Ten pieniądz należy do samych Kanadyjczyków. Nie do rządu, który nie jest właścicielem kraju, lecz tylko stróżem wspólnego dobra. Tym bardziej nie do księgowych narodowej instytucji walutowej: tak jak sędziowie pełnią oni funkcję społeczną i przez społeczeństwo są za swoje usługi opłacani zgodnie z umową.

Do jakich Kanadyjczyków? - do wszystkich. To nie jest wynagrodzenie. To jest zastrzyk nowego pieniądza do społeczeństwa, żeby społeczeństwo konsumentów mogło się postarać o wyroby gotowe lub łatwe do zrealizowania, które tylko czekają na uruchomienie przez dostateczną siłę nabywczą.

Ani przez chwilę nie można sobie wyobrazić, żeby nowy pieniądz, za dar-

mo wychodzący z jakiejś instytucji społecznej, miał należeć tylko do jednej lub kilku jednostek w szczególności.

Nie ma innego całkiem sprawiedliwego sposobu na uruchomienie tego nowego pieniądza, jak rozdzielić go równo pomiędzy wszystkich obywateli, bez wyjątku. Jednocześnie jest to najlepszy sposób na to, by pieniądz stał się efektywny, gdyż tego rodzaju podział rozprzadza go po całym kraju.

Przypuśćmy, że księgowy, który działa w imieniu narodu, stwierdziwszy, iż brakuje mu 100 milionów dolarów, aby ilość pieniędzy na rynku odpowiadała wartości wytworzonych dóbr, decyduje się na ich emisję. Może tego dokonać posługując się pieniądzem bezgotówkowym, poprzez zwyczajny zapis w księdze, jak to robi dzisiejszy bankier.

Lecz ponieważ jest 20 milionów Kanadyjczyków, a do podziału jest 100 milionów dolarów, na każdego obywatela przypada po 5\$. A więc księgowy zapisze na koncie każdego obywatela po 5\$. Te indywidualne konta mogą również bardzo dobrze prowadzić lokalne oddziały poczty, podlegające rządowi federalnemu. Albo też filie Banku Kanadyjskiego, będące własnością narodu.

To by stanowiło dywidendę narodową. Każdy Kanadyjczyk miałby o 5\$ więcej na swój kredyt, na koncie narodzin pieniądza. Pieniądza wytworzonego przez narodową instytucję walutową, którą mógłby być Bank Kanadyjski lub inna instytucja - uchwałą parlamentu specjalnie do tego powołana.

Dywidenda dla każdego

Za każdym razem, gdy trzeba zwiększyć ilość pieniądza w kraju, każdy mężczyzna, kobieta, dziecko, niemowlę, starzec miałby w ten sposób udział w nowym etapie postępu, który dostarcza potrzebnych pieniędzy.

Nie jest to zapłata za wykonaną pracę, to jest dywidenda dla każdego za jego część wspólnego kapitału. Jeżeli istnieją własności prywatne, istnieją też wspólne dobra, które wszyscy posiadają z tego samego tytułu.

Weźmy człowieka, który ma na sobie same lachmany. Jest głodny i bez grosza. Mogę mu powiedzieć:

- Mój drogi, uważasz się za uboższego, a jesteś kapitalistą, który wiele rzeczy posiada z tego samego tytułu, co ja, czy premier. Wodospady w prowincji, państwowe lasy należą zarówno do ciebie, jak i do mnie i to może przynosić ci co roku jakiś dochód.

Organizacja społeczna, która sprawia, że produkuje się sto razy więcej i lepiej, niż gdyby się żyło pojedynczo, należy tak samo do ciebie, jak i do mnie i to może być cośkolwiek warte zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

Nauka, która mnoży produkcję prawie bez udziału pracy, jest dziedzictwem przekazywanym i pomnażanym przez pokolenia: i ty, który należysz do mego pokolenia, powinienesz czerpać z tego samego tytułu, co ja.

Mój drogi, jeżeli jesteś biedny, to dlatego, że skradziono ci twoją część. Przede wszystkim schowano ci ją pod klucz. Jeśli brakuje ci chleba, to bynajmniej nie dlatego, że bogaci spożywają całe zboże jakie jest w kraju: to dlatego, że twoja część pozostaje w magazynie, że nie daje ci się środków potrzebnych do jej uzyskania.

Właśnie dywidenda Kredytu Społecznego zwróci ci twoją część, przynajmniej jej główny kawałek. Administracja, wywołana z więzów finansowych, bardziej zdolna, by przywołać do rozsądku wyzyskiwaczy, zwróci ci resztę.

Przez to zostanie również uznana twoja godność członka ludzkiego, na mocy której posiadasz prawo do części dóbr tego świata, przynajmniej do części koniecznej do tego, abyś mógł korzystać ze swego prawa do życia.

Regulator cen

Dywidendę dodaje się do wynagrodzeń oraz do innych źródeł dochodu, by tworzyć siłę nabywczą.

Ale niektórzy ludzie nie zużywają wszystkich swoich pieniędzy na zakup

produktów i wolą je zaoszczędzić lub gdzieś ulokować. Wpływa to na zmniejszenie realnej siły nabywczej. Tylko pieniądź przeznaczony do kupowania tworzy siłę nabywczą od razu efektywną.

Z tej oraz z innych przyczyn, nie osiąga się równowagi pomiędzy cenami a siłą nabywczą przez sam fakt dywidendy dla wszystkich. Ale Kredyt Społeczny może zaradzić temu poprzez mechanizm regulujący, który uwzględnia wolność każdego, sprawia, że oszczędności ludzi, lepiej sytuowanych przynoszą korzyść wszystkim i jednocześnie zapobiega wszelkiej inflacji cen.

Tym mechanizmem jest cena uregulowana (nie stała), zwana również ceną wyrównaną albo inaczej dyskontem wyrównanym. Nie ma ona w sobie nic sztucznego ani arbitralnego: odzwierciedla ściśle fakty produkcji i konsumpcji bogactw.

Jeżeli np. rachunkowość narodowa wykazuje, że w pewnym roku globalna produkcja wszelkiego rodzaju opiewała na 30 miliardów i że w tym samym roku całkowita konsumpcja wszelkiego rodzaju (w tym zużycie) opiewa na 24 miliardy, jaki z tego wniosek? Taki, że podczas gdy kraj unicestwił bogactwo wartości 24 miliardów, przez spożycie lub zużycie, produkował bogactwo wartości 30 miliardów. A więc produkcja bogactw o wartości 30 miliardów kosztowała w rzeczywistości tylko 24 miliardy.

Cena rzeczywista jest niższa od ceny rachunkowej. Aby naród mógł w całości otrzymać owoc swojej pracy, trzeba mu umożliwić korzystanie z 6-miliardowego dyskonta: aby płacił tylko 24 miliardy za to, czego cena księgowa wynosi 30 miliardów.

W tym celu narodowa instytucja walutowa ustanawia 20-procentowe ogólne dyskonto na całą sprzedaż detaliczną na następny okres. Jeżeli kupuję artykuł wyceniony na 10\$, zapłacę za niego tylko 8\$.

Ale żeby móc się utrzymać przy interesach, kupiec i producent powinni jednak odzyskać wszystkie swoje wkłady. Dlatego ta sama instytucja walutowa wynagrodzi detalistów stwarzając potrzebny

w tym celu pieniądź. Za artykuł w cenie 10\$ dałem kupcowi 8\$. Za okazaniem kart sprzedaży w miejscowym oddziale instytucji, kupiec otrzyma 2\$ tytułem dyskonta.

W ten sposób konsumenci otrzymują towary, które w przeciwnym razie pozostałyby nie sprzedane. Kupcy mają swoją cenę. I takie wytwarzanie pieniądza nie spowodowało żadnej inflacji, gdyż - przeciwnie - wiąże się z nią obniżka wszystkich cen dla kupujących.

Zresztą odpowiednie warunki wiązałyby tę kompensatę, korzystną tak dla kupującego jak i konsumenta, z umowami w zupełności uwzględniającymi marżę zysku w granicach procentu uznanego za odpowiedni w każdym sektorze.

Zarzut: złoto

- Ale dla utworzenia bazy pieniądza potrzebne jest złoto!

- Pieniądź czerpie swoją wartość z produkcji i z wzajemnego zaufania. Pozbawcie Kanadę całej użytecznej produkcji, a stanie się prawdziwą pustynią. Do czego by służył wtedy pieniądź, nawet ze złota? A przeciwnie, pozostawcie Kanadę taką jaką jest, z wszelką możliwą produkcją i wprowadźcie tam odpowiedniej wartości pieniądź, choćby papierowy, choćby bezgotówkowy, a przekonacie się, czy ten pieniądź nie zostanie wszędzie przyjęty i nie przyczyni się do powstania użytecznych rzeczy.

- A wzorzec ze złota?

- Wzorzec ze złota jest ścisłym określeniem jednostki monetarnej w każdym kraju, aby umożliwić porównanie walut różnych krajów. Jeżeli mówicie, że wartość dolara kanadyjskiego jest równoważna 40 granom złota (1 gran = 64,7989 mg), ma to oznaczać, że za jednego dolara otrzymacie 40 granów złota lub inny towar tej samej wartości. Nawet jeśli nie ma złota, a są inne towary, otrzymacie je za swego dolara.

- Ale czy za granicą byłby coś wart pieniądź nie mający pokrycia w złocie?

- Pieniądz jest sprawą narodową. We Francji nie ma w obiegu dolarów kanadyjskich, ani w Kanadzie franków francuskich. Czy francuski klient lub kupiec zastanawiają się, czy w Kanadzie jest dużo czy mało dolarów w obiegu? Interesuje ich tylko, co można za dolara kupić. Jeżeli podwoicie ilość dolarów, czy wówczas za każdego dolara nie będziecie mogli kupić dokładnie tyle samo, ile przedtem? Jest to nawet jedyny sposób na utrzymanie stabilności wartości nabywczej dolara, tak istotnej dla handlu międzynarodowego.

Począwszy od 1 maja 1940 roku, Bank Kanadyjski nie ma już złota na pokrycie wartości swoich banknotów: czy pieniądz stał się przez to mniej dobry niż ten z 30 kwietnia?

Mit złota jest fetyszem stworzonym przez potentatów finansowych, aby ci mogli realizować swoje cele. Jaka może być w tym logika, żeby regulować prawo do jedzenia w zależności raczej od złota niż od żywności? To samo odnosi się do innych dóbr.

Zarzut: lenistwo

- Kredyt Socjalny wychowa próżniaków.

- Dlaczego?

- Ponieważ chce powiększyć ilość pieniędzy, a pieniądze sprzyjają lenistwu.

- Właśnie wtedy, gdy pieniądze są w obiegu i gdy produkty mają zbyt, przemysł dostarcza pracy swoim robotnikom. Otóż nie praca, ale sprowadzenie do bezczynności, sprzyja lenistwu.

Zresztą lenistwo jest wadą - grzechem głównym. Wad nie wypełni się przy pomocy środków finansowych. Finanse nie mają zastępować wychowania ani moralności, ani modlitwy, ani sakramentów, ani religii.

- Tak, ale pieniądz zapewniony wszystkim jest do niczego!

- Taki pieniądz nie jest nic niewart! Jest to dochód z kapitału, który należy

do wszystkich. Poza tym jest to pieniądz na zakup przyszłej produkcji.

Zapewnienie minimum życiowego, zamiast sprzyjać lenistwu, pozwala człowiekowi znaleźć swe miejsce tam, gdzie najlepiej może on wykorzystać swoje zdolności. Dobro ogólne na tym zyskuje.

Nie ma lepszych pracowników nad tych, którzy pracują z upodobania, z wyboru. Nie praca wymuszona, nie kariera w dyktatorski sposób narzucona, ale praca dowolnie obrana.

Dywidenda ustanawia siłę nabywczą dla zakupu towarów. Zakłada więc pracę ludzi i maszyn dla zaspokojenia popytu. Jest jasne, że gdyby produkcja została wstrzymana, żaden pieniądz nie posiadałby już siły nabywczej, gdyż nie byłoby już nic do kupienia. Tworzenie w takich okolicznościach pieniędzy wcale by nie odzwierciedlało rzeczywistości. Otóż Kredyt Socjalny tę rzeczywistość odzwierciedla.

Dywidenda dla wszystkich, podobnie jak wynagrodzenie dla robotników, byłaby bodźcem dla produkcji, ponieważ dywidenda wzrastałaby wraz ze wzrostem produkcji.

Dywidenda dla wszystkich nie znosiłaby wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w produkcji. Istniałaby jeszcze taka sama różnica pomiędzy dochodami człowieka, który ma tylko dywidendę, a tego, który ma równocześnie dywidendę i pensję.

Zarzut: komunizm

- Dać wszystkim taką samą ilość pieniędzy, to znaczy wszystkich zrównać pod względem majątkowym, to jest komunizm.

- Dywidenda nie wyrównuje majątków. Piotr ma 100 000\$, Paweł ma ich 100. Jeżeli każdemu z nich dać po 5\$, czy tym samym stają się oni równo bogaci? Oba się polepszyło i to polepszenie właśnie ten najbiedniejszy najbardziej odczuwa.

- Otrzymywanie czegoś za nic, to jest komunizm!

- Bynajmniej. Czego domaga się komunizm. Gdy komunizm żąda sytuacji ekonomicznej równej dla wszystkich, nie ma racji. Ale żądanie, by każdy człowiek miał prawo do rzeczy niezbędnych do życia, gdyż Bóg stworzył dobra materialne dla całego rodzaju ludzkiego, to nie jest komunizm, to jest socjologia chrześcijańska. Jest to prawo usus communis. Jeżeli komuniści przypominają o nich światu, który o tym zapomniał, mają rację. Drugie prawo, prawo własności prywatnej, też jest słuszne i kapitaliści mają rację, że przy nim obstają, tak jak komuniści nie mają racji, że mu zaprzeczają.

Kredyt socjalny, podobnie jak Kościół, domaga się przestrzegania obu tych praw. Kredyt Socjalny - przez dywidendę dla wszystkich - proponuje metodę prawnego zapewnienia każdemu człowiekowi minimalnej części dóbr stworzonych dla wszystkich. Utrzymując równowagę między całkowitą siłą nabywczą a cenami, ułatwia on zbyt towarów i w ten sposób umacnia własność.

Komunizm chciałby zwerbować wszystkich do służby dla państwa. Kredyt Socjalny, gwarantując wszystkim życiowe minimum, umożliwia ludziom zajęcie się pracą odpowiadającą ich zdolnościom; sprawiając że produkcja jest opłacalna, uwalnia on obywatela od nieustannego uciekania się do interwencji państwa i zasiłków, które prowadzą do ograniczenia wolności.

Zresztą komisja teologów, powołana przez biskupów w roku 1939, przestudiowała Kredyt Socjalny i jednomyślnie uznała, że nie ma w nim ani komunizmu, ani potępionego przez Kościół socjalizmu. Jej sprawozdanie wypukla nawet interesujące zbieżności pomiędzy encykliką Piusa XI a propozycjami monetarnymi Kredytu Socjalnego.

Opozycja: gdzie i dlaczego?

Czy są osoby, które sprzeciwiają się Kredytowi Socjalnemu? Tak. Opiszemy kilka ich kategorii.

Są mu przeciwni ludzie stojący na czele banków i zależnych od nich trustów. Przeczują bowiem utratę swego cennego monopolu będącego źródłem wyzysku ludności.

Opozycję bankierów podtrzymują ich polityczni słudzy, którym bardziej zależy na sukcesach wyborczych niż zaspokojeniu potrzeb ludności. Partie polityczne jeszcze nie umieściły Kredytu Socjalnego w swoim programie właśnie dlatego, że słuchają głosu tych, którzy dostarczają funduszy i że naród, niedostatecznie poinformowany, jeszcze się nie wypowiedział.

Sprzeciwiają się Kredytowi Socjalnemu niektórzy dorobkiewicz, którzy lubią błyszczeć i zaćmiewać tych, którzy nic nie mają. Obawiają się, że ludzie, nie musząc się już płaszczyć dla uzyskania prawa do życia, pozwolą sobie na osądzenie ludzi według ich moralnej wartości, a nie według ich portfela.

Sprzeciwiają się Kredytowi Socjalnemu różnego rodzaju ignoranci. Jedni go wcale nie znają, a mimo to potępiają przez głupotę albo przez uprzedzenie. Inni przedstawiają go sobie na opak i wyobrażają sobie, że ich majątek ulegnie konfiskacie. Inni zaś sądzą, że na to, by ludzie żyli moralnie, powinni być ubodzy; o sobie zaś zakładają, że potrafią z pieniędzy zrobić dobry użytek, a swoich sąsiadów uważają za notorycznych grzeszników i są przekonani, że bankier pomaga ludziom uzyskać zbawienie!

Jeszcze innym jakaś jedna sprawa tak leży na sercu, iż nie mogą uwierzyć, by poza nią mogło być jeszcze coś dobrego; pycha lub ograniczenie.

Zauważmy, że przeciwnicy potwierdzają lub zaprzeczają, ale nie podają dowodów. Albo robią to tak zniekształcając Kredyt Socjalny, by móc go krytykować. Jeden z nich, eks-dominikanin Tomasz Lamarche posunął się nawet do fałszywego tłumaczenia tekstów i do samowolnego nadawania im znaczenia: to już nie jest niewiedza, ale zła wola.



Rezultat: przywrócony porządek

Jaki byłby, naszym zdaniem, skutek Kredytu Socjalnego?

Ogólnie biorąc, najpierw byłoby to przywrócenie porządku w sektorze pieniądza, a przez to w ekonomii, co by się pozytywnie odbiło w polityce i w społeczeństwie.

Człowieka należy umieścić po Bogu i po aniołach. Pieniądz, jako rzecz całkowicie nierozumna, ma być poddany człowiekowi.

Dzisiaj pieniądz powstaje w księdze, zadłużając ludzką. Pieniądz przychodząc na świat, rozkazuje. Człowiek się rodzi zadłużony finansowo. Przychodzi na świat jako niewolnik pieniądza.

W systemie kredytowym pieniądz nadal rodziłby się w księdze, lecz służąc każdemu obywatelowi. Dziecko przychodziłoby na świat z prawem do dywidendy: pieniądz służyłby mu od razu.

Na nowo ustalony porządek w ekonomii: byłoby to zadanie, cel, jaki by przyświecał działalności ekonomicznej. Dobra by wytwarzano dla zaspokojenia potrzeb. Pieniądz przestałby być celem decydującym w przemyśle.

Poziom życia byłby regulowany przez rzeczy będące do dyspozycji, gdyż poziom pieniądza kształtowałby się na poziomie rzeczy.

Pieniądz stałby się na nowo tym, czym być powinien: narzędziem zbytu towarów, a nie orężem do nadawania władzy.

Pieniądz, będący po prostu miernikiem bogactwa, udzielający racji bytu rzeczom użytecznym, stanowiłby dokładne odzwierciedlenie bogactwa, osiągalnych rzeczy użytecznych. Pozostawałby odtąd w ścisłym i stałym związku z produkcją odpowiadającą potrzebom. Produkcja związana z ludzką pracą, pieniądz związany z wynagrodzeniem; łatwa produkcja, łatwy pieniądz; obfita produkcja, obfitość pieniądza; produkcja automatyczna, darmowy pieniądz; pro-

dukcja powiększona przez wspólny kapitał, przez czynnik społeczny, pieniądz wypływający ze społecznego źródła i rozdzielony między wszystkich.

Rozwój kraju nie byłby już reprezentowany przez dług, lecz przez wzrost wspólnego dobrobytu będącego udziałem wszystkich.

Rezultat: bezpieczeństwo

Pierwszą rzeczą, o którą - z punktu widzenia rzeczywistości - człowiek się ubiega, jest bezpieczeństwo, ochrona życia. Człowiek, w celu lepszego zabezpieczenia się przed nieprzyjaciółmi: zwierzętami, głodem, zimnem, jednemu z bliźnimi.

Jest gotów poświęcić, do pewnego stopnia, nawet wolność, dla zapewnienia sobie przynajmniej minimum bezpieczeństwa ekonomicznego.

Co dzisiaj przeszkadza w osiągnięciu bezpieczeństwa ekonomicznego? Z jakiego powodu człowiek obawia się jutra, starości? Rozpatrzmy to na przykładzie Kanady. Czy jest Kanadyjczyk, który by się nie bał, że jutro albo za kilka lat Kanada nie będzie mogła dostarczyć dosyć zboża, dosyć żywności do zaspokojenia głodu wszystkich mieszkańców kraju? Kto się obawia, że Kanada może się stać niezdolna do dostarczenia odpowiedniej ilości odzieży, butów, materiałów budowlanych, drzewa opałowego, węgla, itd?

Nikt. Tym co odbiera poczucie pewności jutra, jest obawa o niewystarczający dochód, o niedostateczną ilość pieniędzy dla zapewnienia odpowiedniej części tych rzeczy. Dzisiaj nic nam tego bezpieczeństwa nie zapewnia.

Gdyby pieniądz nadał za rytmem produkcji i gdyby był odpowiednio rozdzielany, aby każdemu, na mocy prawa, zapewnić część wystarczającą przynajmniej do zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych, natychmiast zapanowałoby bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, gdzieby niczego nie brakowało.

Otóż właśnie to bezpieczeństwo dla wszystkich i dla każdego bez wyjątku zapewni system monetarny Kredytu Socjalnego.

Całkowita ilość pieniędzy wystarczająca do upłynnienia wszystkich towarów. Każdemu zapewniona część minimalna. Reszta - zależnie od wkładu pracy w produkcję. Część minimum społecznego będzie wzrastać w miarę, jak maszyny, nauki stosowane, wynalazki, ulepszenia zmniejszą ilość pracy potrzebną do utrzymania produkcji.

Rezultat: wolność

Z samego tego bezpieczeństwa wypływa wolność. Wolność tak droga dla normalnego człowieka, który mając zapewnione niezbędne minimum, woli raczej zachować wolność, godność, niż płaszczyć się dla zdobycia większego komfortu.

Wolność jest tylko pustym słowem, jeżeli trzeba się zgodzić na przymieranie głodem, by móc z niej korzystać.

Niewolnik fizyczny nie był wolny. System niewoli finansowej nie dał tej wolności więcej. Nawet ci, którym się powodzi, "często wskutek przemocy lub braku skrupułów", nie mogą swobodnie korzystać ze swego powodzenia, gdyż spokój duchowy, niezbędny dla prawdziwej wolności, nie da się pogodzić z bratobójczymi metodami. Wolność w używaniu dóbr nie da się pogodzić nawet z uczciwym powodzeniem w świecie, gdzie zbyt wielu niezasłużyło cierpi.

Po raz pierwszy człowiek uwolni się z więzów nałożonych mu przez innych ludzi dzierżących władzę nad pieniądzem. Jeżeli to wyzwolenie samo przez się nie da mu prawdziwej wolności, będzie już tylko od niego zależało, czy z niej skorzysta, sam układając sobie życie.

Wolność wypowiedania swego zdania, która choć jest uznana dzisiaj za zasadę, dla wielu jest zredukowana do zera, skutkiem ich zależności od rządów, partii lub stowarzyszeń, wykorzystujących swoją władzę dla onieśmienia swoich członków.

Wolność w wyborze kariery w świecie, gdzie drzwi nie będą już zamknięte z powodu braku pieniędzy.

Wolność w zawieraniu małżeństw i zakładaniu rodziny, skoro jest zapewnione przynajmniej to, co konieczne, następnie możliwość normalnego wyboru rodziny.

Wolność w wychowywaniu dzieci, skoro rosnące zobowiązania rodzinne znajdują odpowiednie wyrównanie w regularnej dywidendzie dla każdego członka rodziny.

Wolność w doskonaleniu swoich zdolności, używaniu swoich energii twórczych, w świecie gdzie postęp, zamiast powodować bezrobocie, stwarza wolny czas - bez uszczerbku dochodów.

Rezultat: rząd

Jeżeli rządy dzisiaj nie rządzą, to dlatego, że stały się sługami prywatnych interesów. Podpisują długi u bankierów, którzy fabrykują pieniądze. Najlepsi ludzie, stając u steru władzy, dali sobie nałożyć kaganiec przez tych, u których się zadłużyli.

Przywódcy państwa, zamiast rządzić podług rzeczywistych możliwości kraju, muszą się liczyć z ograniczeniami panującymi w systemie niedoboru pieniędzy; stają przed barierą trudności nie do pokonania.

Ludzie stojący na czele państwa, przede wszystkim będący najbliższymi narodu, jak urzędnicy miejscy, są pochłonięci rozwiązywaniem zagadnienia niemożliwego do rozwikłania, a mianowicie szukaniem pieniędzy tam, gdzie ich nie ma. W razie nagłej potrzeby nie mogą ich inaczej stworzyć, jak powiększając dług kraju i ciężar podatków bez odpowiedniej usługi.

Władze naczelne powinny jedynie nadzorować, koordynować niższe instytucje, społeczne organizacje uszeregowane hierarchicznie, jakie w sposób naturalny tworzą prawdziwe państwo, podobnie jak w prawdziwym systemie korporacyjnym. Ale oto te wszystkie organizacje społeczne, te zrzeszenia, wliczając

w nie i to najważniejsze ze wszystkich - rodzinę, stały się ruinami bez życia. I co widzimy? Jednostki, rodziny, grupy walczące o zdobycie pieniędzy wyrwanych przez rząd.

Kredyt Socjalny spowodowałby powrót rządów do ich właściwej funkcji. Dzięki niemu pieniądz, "krew życia ekonomicznego", powróciłby do obiegu. Jednostki mogłyby swobodnie reformować swoje powstałe w naturalny sposób organizacje. Te organizacje, te rozmaite związki stałyby się pod względem finansowym zdolne do samodzielnego uregulowania problemów wchodzących w zakres ich kompetencji, ułatwiając tym samym pracę nadrzędnym jednostkom administracyjnym.

Rząd, uwolniony od nie dających się rozwiązać koszmarów budżetowych, niezależny od potentatów finansowych, mógłby skuteczniej interweniować tam, gdzie sabotażysty, nawet bogaci, odważyliby się zagrażać bezpieczeństwu porządku społecznego.

Ruch kredytowy

Kilka wybitnych umysłów krytykowało system pieniężny, który źle służy ludzkości. Lecz pierwszym człowiekiem, który w roku 1918 przedstawił światu system zwany Kredytem Socjalnym, był szkocki inżynier, major Douglas. Kredyt Socjalny jest systemem najlepiej przystosowanym do nowoczesnego postępu, najbardziej demokratycznym, jedynym, który wprzęga pieniądz w bezpośrednią służbę człowiekowi, wszystkim ludziom; również jedynym, który automatycznie podwyższa dochód rodzin, w miarę gdy one się powiększają.

Badanie tego systemu przyczyniło się do powstania ruchu domagającego się wprowadzenia go w życie. Ruch kredytowy rozpowszechnił się we wszystkich krajach, gdzie mówi się po angielsku, aż do Australii i Nowej Zelandii, lecz przede wszystkim w Kanadzie, początkowo najbardziej w Albercie; potem - we francuskim wydaniu i z filozofią katolicką - w prowincji Quebec i stamtąd w Kanadzie francuskiej.

W Quebec'u i wszędzie w Kanadzie, gdzie się mówi po francusku, ruch kredytowy, zapoczątkowany w roku 1935, przybiera znaczne rozmiary, rozpowszechniając jednocześnie zwyczaj studiowania go wśród ludności.

Ruchem kredytowym kanadyjsko-francuskim kieruje grupa Pielgrzymi Świętego Michała. Grupa ta publikuje i rozpowszechnia czasopismo "Vers Demain", jak również rozmaite książki i broszury na temat Kredytu Socjalnego - w języku francuskim. Kształtuje obywateli światłych i roztropnych i zachęca ich do jednoczenia się w Unię Wyborców, metodą uznawaną przez nich za skuteczną w polityce.

Uważamy, że szczególnie prowincja Quebec ma do odegrania zasadniczą rolę w domaganiu się, i jeżeli to będzie konieczne, w ustanowieniu reformy finansowej zalecanej przez kredyt socjalny. Prowincja ta jest szczerze wyposażona w bogactwa naturalne i jest dobrze położona, a więc nie musi ulegać żadnemu naciskowi z zewnątrz. Jej ludność, dzięki katolickiemu wychowaniu, jest najlepiej przygotowana, by zrozumieć, że pieniądź powinien służyć człowiekowi, i by się odważyć na dokonanie zmian w systemie ekonomicznym, o którym Papież powiedział, iż sprawia, że dla wielu chrześ-

cijan zbawienie staje się trudne do osiągnięcia.

Wychowanie - - Apostolstwo

Oczywiście, by wprowadzić Kredyt Socjalny, trzeba kształtować opinię publiczną dostatecznie oświeconą, by się go skutecznie domagała. Nie chodzi więc o kampanię wyborczą, lecz kampanię wychowawczą.

Stanowi to najlepszą gwarancję dla przyszłości Kredytu Socjalnego. Jedynie oświecona opinia może wytworzyć gotowość potrzebną do zabezpieczenia się przed sabotażem wspólnego dobra przez polityków bez skrupułów albo bez kompetencji.

W systemie kredytowym nie będzie już problemów czysto finansowych: będą to problemy w wychowaniu, orientacji i ocenie. A więc zażądajcie tego od narodu przywiązanego do materii albo przyzwyczajonego do mentalności stada niewolników! Dobrze też jest, że dla wprowadzenia kredytu Socjalnego niezbędna jest nauka, rozpowszechnienie się tej nauki: przez to ludzie stają się odpowiednio przygotowani do zetknięcia się z nowymi problemami.

By rozpowszechnić tę naukę wśród społeczeństwa, potrzeba wielu apostołów nie cofających się przed wyrzeczeniem ani ofiarą. Obecny nieporządek jest następstwem wszelkiego rodzaju egoizmu, zaniku zmysłu społecznego, pychy i faryzeizmu klasy intelektualistów, leniwej beztroski wielu ludzi. Wszystko to trzeba odpokutować i naprawić.

Ponadto jedyną formułą, która zapewni Kredytowi Socjalnemu postęp, jest taka, która rozwija u ludzi zainteresowanie się nim oraz poświęcenie. Inicjatorzy ruchu kredytowego w Nowej Francji znaleźli tę formułę w piśmie "VERS DEMAİN" i grupie Pielgrzymów Świętego Michała.

Pismo "Vers Demain" rozpowszechnia wniosłe idee polityczne, ekonomiczne, społeczne, nawet filozoficzne. Grupa Pielgrzymi Św. Michała, dzięki poświęceniu swych członków, rozpowszechnia wśród rodzin czasopismo "Vers Demain" i inne pisma o podobnej tematyce.

Grupa Pielgrzymi Św. Michała zwołuje zebrania, urządza studium otwarte dla wszystkich, pobudza obywateli do osobistej inicjatywy, do indywidualnej odpowiedzialności i do działania na rzecz wspólnego dobra.

Indywidualne gospodarstwo rolne

W Stanach Zjednoczonych co sześć minut jest sprzedawane jedno indywidualne gospodarstwo rolne. W roku 1950 było 7 i pół miliona takich gospodarstw. W roku 1987 liczba ta została zredukowana do dwóch i pół miliona. Pismo rolników indywidualnych pt. "Acres U.S.A." (Hektary U.S.A.) podaje, że posiada list od Federalnego Banku Rezerw, oświadczający, że do roku 1995 liczba ta spadnie do 100 000. Jeżeli tak się stanie, będzie to największa katastrofa w historii.

Irlandzki "Times" z dnia 2 marca 1990 r. mówi nam, że od czasu kiedy Irlandia przyłączyła się do Wspólnoty Europejskiej, straciła jedną trzecią gos-

podarstw wiejskich, a jedna czwarta żyje poniżej poziomu ubóstwa.

W Wielkiej Brytanii upadło 13000 gospodarstw rolnych. Jest to jeden z najbardziej gwałtownych spadków w ciągu dziesięciolecia - stwierdzają to dane oficjalne.

Gdy policzymy dyrektorów i właścicieli, to upadek jest jeszcze bardziej gwałtowny.

Ogółem oblicza się, że 14 000 ludzi utrzymuje się z pracy na roli.

"Irish Independent" 7 lutego 1990.

Ta propozycja ludzi porzucających ziemię jest z grubsza biorąc taka sama w Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii.

Czy ktoś wierzy naprawdę, że to się stanie samo? Tak się dzieje, ponieważ tak jest zorganizowane, żeby się działo. Powód jest jasny. Tu chodzi o wolność. Celem jest uzależnienie, kontrolowanie ludzi. W dużych miastach, nawet w małych, kontrolowanie jest łatwe. Na roli człowiek jest wolny.

*"Z ziemią człowiek jest królem,
bez niej jest niczym."*

John B. Keane

Uwaga! Polacy!

Nie pozbywajcie się swych gospodarstw, jeśli nie chcecie popaść w niewolę bankierów.

Pałac, który Król nad Królami i Pan nad Panami przygotował dla swego mającego przyjść na świat Syna, był ubogą, nędzną jaskinią. Maryja i Józef schronili się tutaj, ponieważ nie znaleźli mieszkania u ludzi. Miejsce to było tak nędzne, że chociaż Betlejem przepelnione było ludźmi i nie starczyło miejsca w zajazdach, to jednak nikt nie odważył się tutaj zamieszkać; widocznie jaskinia ta nie odpowiadała nikomu i nie zadowalała nikogo, oprócz mistrzów pokory i ubóstwa - naszego Pana, Chrystusa, oraz Jego najczystszej Matki, Maryi. Mądrość odwiecznego Ojca przeznaczyła dla Jezusa i Maryi to miejsce, którego ozdobą były: samotność, ubóstwo i pustka. Miała to być pierwsza świątynia Światła, mieszkanie prawdziwego Słońca sprawiedliwości, które z Maryi, tej promiennej jutrzenki, wzejść miało dla ludzi prawego serca, pośród ciemności nocy, która jest obrazem ciemności grzechu, pokrywającej cały świat.

Maryja i Józef weszli do jaskini. W jasności, jaką promieniowali towarzyszący im aniołowie, mogli ku swej radości dostrzec, że była uboga i opuszczona, tak jak sobie tego życzyli; widok ten pobudził ich do łez radości. Święci podróżni ukłękli, aby wielbić Pana i podziękować Mu za to dobrodziejstwo, albowiem wiedzieli, że zostało im ono udzielone wskutek wyroku odwiecznej Mądrości. W chwili kiedy Maryja, Królowa niebios, postawiła swą nogę w jaskini, przez to uświęciła to miejsce, cała jej istota została wypelniona wewnętrzną rozkoszą, podniesiona i na nowo ożywiona. Maryja prosiła Pana, aby hojną ręką wynagrodził wszystkich mieszkańców Betlejem za to, że ją oddalili od swych mieszkań, przez co dopomogli Jej w dostąpieniu tego wielkiego szczęścia, jakie czekało Ją w jaskini.

● "Jak to naprawdę było z Narodzeniem Pańskim"

Maria z Agredy (zm. w 1665r.) - "Mistyczne Miasto Boże"
(fragment)

"Narodzenie w Betlejem Judzkim naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa"

Wojska niebiańskie, pełniące straż honorową u boku swej Królowej i Monarchini, ustawiły się teraz w uporządkowanym szyku. Aniołowie ukazali się w widocznych postaciach także świętemu oblubieńcowi Józefowi; należało bowiem, aby w takich okolicznościach i on radował się z łaski, częściowo dla umocnienia jego serca i przygotowania na wypadki, które z woli Bożej miały się w tym miejscu dokonać. Wielka Królowa, która wiedziała o mającej nastąpić tu tajemnicy, zabrała się do wyczyszczenia własnymi rękoma tej jaskini, która niebawem miała się stać tronem królewskim i miejscem łask. Chciała w ten sposób dokonać jeszcze jednego aktu pokory, a swemu Synowi okazać cześć i hold, na jaki przez upiększenie Jego Świątyni zdobyć się mogła w takich okolicznościach.

Święty oblubieniec Józef, pamiętając o wzniosłej godności swej Niebiańskiej Oblubienicy, o czym Ona sama w swej gorliwej pokorze zdawała się zapomnieć, prosił Maryję gorąco, aby nie pozbawiała go zajęcia, które do niego właściwie należało. Aby Maryję uprzedzić, sam przystąpił

do czyszczenia jaskini. Pokorna Królowa zezwoliła, aby Józef wziął udział w tej pracy. Na widok tej gorliwości i pokory święci aniołowie pomogli im w tej pracy i w kilka chwil jaskinia lśniła czystością i wypelniona była miłą wonią. Następnie św. Józef rozniecił ogień i w jego cieple pożywili się nieco ze swoich ubogich zapasów. Królowa niebios była tak pogrążona w rozmyślaniach o tajemnicy Narodzenia Boskiego Dziecięcia, że jadła tylko przez posłuszeństwo wobec oblubienicy.

Po jedzeniu odmówili według swego zwyczaju modlitwę dziękczynną i rozmawiali chwilę o tajemnicach Wcielonego Słowa. Następnie najświętsza Dziewica poznała, że nadeszła godzina pełnego Łask Narodzenia. Poprosiła Józefa aby Ją zostawił samą i udał się na spoczynek, albowiem była już późna noc. Mąż Boży usłuchał swej oblubienicy i poprosił Ją, aby uczyniła tak samo. W tym celu wysłał szatami, które mieli przy sobie, wygodny żłobek dla zwierząt, stojący w jaskini. Podczas gdy Maryja odpoczywała na tym posłaniu św. Józef wycofał się w zakątek

jaskini i począł się modlić. Nawiedził go wówczas Duch Boży sprawiając, że odczuł on niezwykłą siłę i zachwycenie. Objawione zostało mu wszystko, cokolwiek tej nocy miało się wydarzyć w tej jaskini.

W tym czasie potężny głos Najwyższego wezwał Królową stworzenia, aby opuściła posłanie; dziwna słodka siła przeistoczyła Ją wewnątrz i stała się wyższa ponad wszystkie stworzenia. Odczuła nadzwyczajne działanie wszechmocy Bożej; zachwycenie w jakim się znajdowała, było najdziwniejsze i najcudowniejsze w całym Jej życiu. Duch Jej unosił się coraz wyżej i Maryja dostąpiła jasnego oglądania Bóstwa. Zniknęła zasłona i Maryja ujrzała Boga w jasnym, nie zakrytym widzeniu; widziała Go w takiej wspaniałości i w takiej pełni rozpoznania, że tego ani anielski ani ludzki rozum wytłumaczyć i pojąć nie zdoła. Ponownie poznała tajemnice Bóstwa i Człowieczeństwa swego Najświętszego Syna a ponadto zostały jej objawione inne, zakryte w niewyczerpalnym źródle światła Boskiego Serca tajemnice. Brak mi jednak słów, aby opisać to wszystko, co Maryja ujrzała wówczas w Boskim świetle.

Najwyższy oznajmił swej dziewiczej Matce, że oto nadszedł czas, aby opuścił świątynię Jej łona i zstąpił na świat. Objawił Jej także sposób, w jaki się to stanie. Najświętsza Królowa w zachwyceniu poznała prawdy i najwznioślejsze cele tych cudownych tajemnic. Maryja upadła przed królewskim tronem Bóstwa i w swoim oraz wszystkich stworzeń imieniu oddała Panu należną cześć, uwielbienie, dziękczynienie i chwałę za to niewysłowione zmiłowanie się Jego niezmierzonej miłości. Błagała Boga o nowe światło i nowe łaski, aby zdołała godnie służyć Wcielonemu Słowu, które ma piastować i żywić dziewiczym mlekiem swoim, aby zdołała Je pielęgnować i wychować. Prośbę Matka Boża przedłożyła w najniższej pokorze; wiedziała bowiem dobrze, jak wzniosły czeka Ją obowiązek - żywić wcielonego Boga i pielęgnować Go jako matka. Uważała, że nie jest godna tego obowiązku, którego nawet najwyżsi Serafinowie nie umieliby odpowiednio spełnić. Wszystko to ta Matka mądrości rozpamiętywała w swym rozsądku i w swej pokorze. Ale właśnie dlatego, że poniżyła się przed obliczem Najwyższego i nazywała siebie prochem, Pan wywyższył Ją i obdarzył mianem Matki Boskiej; polecił Jej aby postępowała jak prawdziwa matka i obchodziła się z Nim jako z Synem odwiecznego Ojca a zarazem jako z Synem swego własnego łona macierzyńskiego.

Przed narodzeniem Syna Bożego Najświętsza Panna pozostawała przeszło godzinę w zachwyceniu i jasno oglądała Boga. Gdy powróciła do zmysłów i nadeszła chwila Narodzenia, w ciele i duszy Maryi nastąpiły Boskie zmiany, które są nie do pojęcia przez rozum ludzkości. Maryja stała się tak uduchowiona, piękna i promieniująca, że nie była podobna do żadnego ludzkiego stworzenia.

cd. str. 21

"Nasze śpiewanki"

*Maryja Panna promyki w dłoń łowi,
Maryja Panna z blasków tka sukienkę,
Maryja Panna śpiewa Synaczkowi
polską piosenkę:*

*U mej matki rodzuny
stoi jawór zieluny,
a pod jaworem,
a pod zielunym
trzej ptaszki śpiewają...*

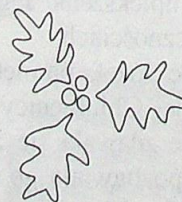
*Maryja Panna tuli swe Dzieciątko,
poprawia pod nim pokruszone sianko,
zabawia swoje lube Pacholątko
wiejską śpiewanką:*

*Jedzie Jasienko,
rży pod nim konik
po zieluny dumbrowie...
Rozsypały się
złote pióreczka
kunikowi po głowie...*

*Maryja Panna rąbkiem złób okrywa,
(w ubogiej szopie chłodna noc i ranki).
Maryja Panna Synaczkowi śpiewa
ot, kołysanki:
Uśnijże mi, uśnij,
siwe oczka stuśnij;
uśnijże mi, uśnij
albo mi urośnij,
a a a...*

*Świt to czy wieczór, cieszy się czy smuci,
światła czy cienie w Jej źrenicach grają,
nasze śpiewanki miłym głosem nuci
Panienka z Raju...*

Józef Czechowicz



Oblicze Jej, otoczone promieniami światła, podobne było do jaśniejącego słońca, poważne i pełne majestatu. Serce Jej rozpromienione było żarem miłości. Klęczała przed żłóbkiem z oczami wzniesionymi ku niebu i rękoma złożonymi na piersiach. Duch Jej zachwycony był w Bóstwie a cała istota zatopiona w Bogu. W takim stanie ta najdosłowniejsza Pani wydała na świat Jednorodnego Syna, naszego Zbawiciela Jezusa, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Działo się to w niedzielę o północy, w 5199 roku po stworzeniu świata.

Tak narodził się Syn Boży i syn Maryi, Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, z zawsze Dziewiczej Matki, zupełnie Niepokalanej, pięknej, jaśniejącej i czystej; i stało się, że Syn Boży swoją Matkę w Jej dziewiczej czystości i Niepokalaności jeszcze bardziej uduchowił i uświęcił. Albowiem wyszedł z Niej, tak jak wychodzą promienie słońca z krążka, który przez te promienie nie ulega ani stłuczeniu, ani uszkodzeniu, lecz wydaje się nawet piękniejszy. Dziecię Boskie było przy swym narodzeniu przemienione i promieniowało w jasności Boskiej; niebiańska chwała Jego najświętszej Duszy udzieliła się Jego Ciału, tak jak się to stało później na górze Tabor. Dla dwóch powodów było wolą Bożą, żeby Najświętsza Matka zobaczyła po raz pierwszy swego Syna przemienionego na ciełe. Po pierwsze chodziło o to, aby najmędrsza ta matka na widok swego Boskiego Dziecięcia przejęta została najgłębszą czcią, z jaką miała pielęgnować swego Syna, który był zarazem Bogiem i człowiekiem. Po drugie celem tego cudu było wynagrodzenie Matki Boskiej za Jej wierność i świętość; chodziło o to, aby Jej najczystsze i najniewinniejsze oczy, które z miłości dla swego Syna były zamknięte na wszystko co ziemskie, ujrzały Go zaraz po urodzeniu w wielkiej chwale i w ten

sposób odebrały w rozkoszy nagrodę za swą niezachwianą wierność. Święty ewangelista Łukasz opowiada, że dziewicza Matka owinęła swego Syna w pieluszki i położyła Go w żłóbku. Nie pisze jednak, kto złożył Dziecię Boże w ręce Maryi, gdy opuściło łono dziewicze. Wykonawcami tej czynności byli święci książęta niebiańscy Michał i Gabryiel. Byli oni obecni w ludzkiej postaci przy tej tajemnicy. W chwili gdy wcielone Słowo ujrzało światło wzięli Je z niewysłowioną czcią na ręce; podobnie jak kapłan pokazuje ludziom Hostię Świętą dla oddania jej hołdu, tak obaj słudzy niebiańscy trzymali przed oczyma Matki Bożej Jej Dziecię jaśniejące w chwale niebiańskiej. Syn i Matka patrzyli na siebie i w tej chwili Matka przeszła strzałą miłości serce tego słodkiego Dziecięcia, jednocześnie Ona sama doznała przemiany i popadła w zachwycenie. Spoczywając jeszcze na rękach książąt niebiańskich Król nieba rzekł do swej Najświętszej Matki: *"Matko, stań się podobna do Mnie. Za życie ludzkie, które Mi dałaś, obdarzę Cię od dnia dzisiejszego nowym i wznioślejszym życiem łaski; będzie to wprawdzie tylko życie stworzenia, które jednak przez doskonałe naśladowanie podobne będzie do życia mojego, życia Boga i człowieka"*.

Najmędrsza Matka odrzekła: *"Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie Królu, w Twe komnaty!"* Teraz dopełniło się wiele tajemnic zawartych w *"Pieśni nad pieśniami"*.

Pomiędzy Boskim Dziecięciem a Jego dziewiczą Matką trwały opisane w tej pieśni święte rozmowy, jak na przykład:

"- O jak piękna jesteś przyjaciółko moja, jak piękna, oczy twe jak gołębicę! - Zaiste piękny jesteś, miły mój, o jakże uroczy! Mój miły jest mój, o ja jestem jego, on stada swe pasie wśród lilii".



Najświętszej Matce objawione zostały także wewnętrzne akty najświętszej duszy Jej Syna, połączonej z Bóstwem, aby je naśladowała i w ten sposób stała się Mu podobną. Był to największy dar łaski, jaki ta szczęśliwa Matka otrzymała od swego Syna; przywilej ten zatrzymała na całe życie i Jezus Chrystus pozostał jej żywym przykładem, który Maryja jak najwierniej naśladowała z zachowaniem jak największego podobieństwa, jakie w ogóle było możliwe pomiędzy Nią - stworzeniem, a Jezusem Chrystusem - prawdziwym Bogiem i człowiekiem. Równocześnie poznała i odczuła Królowa niebios obecność Trójcy Przenajświętszej i usłyszała głos odwiecznego Ojca: *"Ten jest Syn mój ukochany, którego sobie upodobałem"*.

Najmędrsza Matka, cała zatopiona w Bogu, odrzekła: *"Odwieczny Ojczy, najwyższy Boże, Panie i Stworzycielu wszechświata, udziel mi ponownie Twego pozwolenia i błogosławieństwa, abym przyjęła w moje ręce Tego, którego oczekują wszystkie narody; naucz mnie, jak jako matka i wierna niewolnica spełniać mam Twoją Boską wolę"*. Usłyszała wtedy głos: *"Weź na ręce twego jednorodzonego Syna, naśladowuj Go, pielęgnuj i wiedz, że będziesz musiała mi Go ofiarować, gdy tego zażądam. Karm go jak matka, a czcij jak prawdziwego Boga"*. Matka Boska odrzekła na to: *"Oto jest dzieło Twoich rąk Boskich; wzbogać mnie Twoją łaską, aby Twój Syn a mój Bóg przyjął mnie jako niewolnicę i abym mogła Mu służyć. Niech nie będzie zuchwalstwem, że marne stworzenie swego Pana i Stwórcę nosić będzie na ręku i karmić swoim mlekiem"*.

Po tych pełnych Boskich tajemnic rozmowach skończył się cud przemienienia Dziecięcia Bożego i ukazało się Ono w swym naturalnym stanie. Jego Najświętsza Matka oddała Mu hold Boski i na klęczkach, w głębokiej pokorze i czci, odebrała Dziecię z rąk aniołów. Trzymając Je teraz w swoich rękach rzekła: *"Moja słodka miłości, światło moich oczu, życie mej duszy, witam Cię przybywającego na świat, o Słońce sprawiedliwości, które weszło aby rozprościć ciemność grzechu i śmierci. Prawdziwy Boże z prawdziwego Boga, zbaw sługi Twoje; niechaj wszyscy ujrzą Tego, który niesie im Zbawienie. Przyjmij Twoją niewolnicę i wybacź moją nieudolność, gdy będę Ci służyć. O mój ukochany Synu, uczyni mnie taką, jaką chcesz mnie mieć, abym była podobna do Ciebie"*.

Potem najmędrsza Matka zwróciła się do odwiecznego Ojca, aby Mu ofiarować swego Syna: *"Najwyższy Stwórco całego świata, spojrzij na ten oto ołtarz i na ofiarę miłą Twoim oczom! Od tej godziny, o mój Panie, spoglądaj z miłosierdziem na rodzaj ludzki. Chociaż zasługujemy na Twój gniew, to jednak teraz nadszedł czas, aby gniew ten ulagodził Twój i mój Syn. Powściągnij Twoją sprawiedliwość a miłosierdzie Twoje niechaj się ukaże w swej pełnej wielkości, albowiem w tym celu Słowo Boże przybrało postać grzesznego ciała i stało się bratem grzesznych ludzi. Dlatego uznaję je za moje dzieci i wstawiam się za nimi całym sercem. Wszchemocny Panie, uczyniłeś mnie*

Matką Twego Jednorodzonego, na co nie zasłużyłam, bo godność ta przewyższa wszystkie zasługi stworzeń; przecież łaskę tę zawdzięczam częściowo i ludziom, albowiem stali się powodem mego niewysłowionego szczęścia. Dla nich przecież jestem Matką Słowa, które stało się człowiekiem i Zbawcą wszystkich. Odwieczny Ojczy, przyjmij moje życzenia i prośby o tyle, o ile odpowiadają Twojej woli i Twym życzeniom."

Następnie Matka Miłosierdzia zwróciła się do wszystkich ludzi: *"Niechaj pocieszą się smutni, wątpiący niech nabiorą odwagi, lękający niech się uspokoją, umarli niech zmartwychwstaną, sprawiedliwi niech się cieszą, święci niech się radują, duchy niebiańskie niechaj odczuwają rozkosz, prorocy i patriarchowie w otchłani niech się pocieszą! Wszystkie pokolenia niechaj chwalą i wysławiają Pana, który ponowił swoje cuda! Przybądźcie biedni, zbliżcie się mali i nie bójcie się; w rękach moich trzymam jako łagodnego Baranka Tego, który jest Lwem; Wszchemocnego, który stał się słabym, Niezwycięzonego, który został zwyciężony. Przybywajcie do źródła życia, zbliżcie się do waszego Zbawienia, spieszcie się do spokoju wiecznego; wszystko to mam w swoich rękach i rozdaję za darmo, nie zazdroszcząc wam niczego. Pozbądźcie się lenistwa ociężałego serca, o dzieci ludzkie! Ty zaś, o słodkie Dobro mojej duszy, pozwól, że przyjmę od Ciebie pocałunek, za którym tęsknią wszystkie stworzenia!"* To mówiąc najszczęśliwsza z matek zbliżyła swoje święte i najczystsze usta ku Boskiemu Dziecięciu, aby się z Nim w najsłodszej miłości popieścić, tak jak się pieści matka ze swym dzieckiem.

Maryja, trzymająca Dziecię na ręku, była jak gdyby ołtarzem lub cyborium, przed którym dziesięć tysięcy aniołów w ludzkiej postaci oddawało boski hold swemu Stworzycielowi, który stał się człowiekiem. Ponieważ Trójca Przenajświętsza w szczególny sposób była obecna przy narodzeniu Wcielonego Słowa, więc można powiedzieć, że niebo zostało opuszczone przez swych mieszkańców; cały chór niebieski udał się do błogosławionej jaskini Betlejemskiej aby tam swemu Stwórcy w nowej szacie oddać hold boski. Na Jego cześć aniołowie zaśpiewali hymn pochwalny: *"Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."* W najsłodszej brzmiącej harmonii powtarzali ten śpiew, pełni podziwu dla wielkich cudów, jakie się dopełniły na ich oczach, jak również dla niewysłowionej mądrości, pokory i piękności piętnastoletniej Dziewicy, która była powiernicą i sługą tak wzniosłych tajemnic.

Następnie najmędrsza Pani zawołała swego najwierniejszego oblubieńca Józefa. Znajdował się on w stanie najwyższego zachwycenia, w którym objawione mu zostały wszystkie tajemnice świętego Narodzenia. Należało, aby on pierwszy ze śmiertelników zobaczył Słowo Wcielone, żeby mógł Go dotknąć i oddać Mu hold i cześć boską; to przecież on z pomiędzy wszystkich został wybrany na wiernego stróża tej wzniosłej tajemnicy. Kiedy Józef powrócił do

zmysłów ujrzał Dziecię Boskie na rękach Jego Matki dziewiczej, tulące się do Jej twarzy i piersi. Wśród leż i najgłębszej pokorze oddał Dziecięciu hołd boski; całował Jego nogi w tak wielkiej radości i z takim podziwem, że tylko wszechmoc Boża utrzymywała go przy życiu. Następnie klęcząca dotąd Maryja usiadła i Józef podał Jej pieluszki, które przygotowali; Maryja owinęła w nie Dziecię z niewysłowioną czcią, nabożeństwem i bardzo troskliwie. Na skutek natchnienia Bożego położyła Dziecię w żłobku, wysłanym słomą i sianem; w ten sposób Bóg - Człowiek spoczął na swym pierwszym ziemskim posłaniu. Potem z rozporządzenia Bożego z pobliskiego pola przybiegł wół i zbliżył się do osiołka, na którym Królowa niebiańska przybyła do Betlejem. Maryja rozkazała, aby zwierzęta usłuchały swej Pani, upadły przed Dziecięciem na kolana, ogrzewały Je swymi oddechami i w ten sposób oddały Mu hołd, którego ludzie oddać zaniedbali. Tak więc Bóg Wcielony, owinięty w pieluszki, leżał w żłobku pomiędzy zwierzętami; w ten cudowny sposób dopełniło się proroctwo: *"Wół rozpoznaje swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie"*.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy:

"Moja córko! Gdyby śmiertelnicy posiadali serce oderwane od rzeczy ziemskich i zdrowy rozsądek, aby uznać tą wielką tajemnicę zmiłowania, jaką Bóg dla nich uczynił, to myśl o niej wprowadziłaby ich na drogę życia i rozpalilaby miłością ku ich Stworzycielowi i Zbawicielowi. Ludzie są przecież obdarzeni rozumem - gdyby chcieli go używać, jak są do tego zobowiązani, to któż pozostałby do tego stopnia twardy i nieczuły, żeby nie wzruszyć się na widok swego Boga Wcielonego, który się tak poniżył, że chciał się urodzić ubogi, wzgardzony, nieznany, pomiędzy bezrozumnymi zwierzętami, skazany jedynie na opiekę swej Matki, która - sama uboga - została odepchnięta przez głupi i pyszny świat? Któż odważyłby się wobec tak wzniosłej mądrości i tak wielkiej tajemnicy kochać jeszcze próżność i zarozumiałość, której Stwórca tak nienawidzi i potępia swym przykładem? Któż mógłby jeszcze gardzić pokorą, ubóstwem i poprzestawaniem na małym, które Pan dla siebie obrał i które nam wszystkim wskazuje jako prawdziwy środek do dostąpienia żywota wiecznego? Niestety mało jest takich, którzy poświęcają czas na rozważanie tej prawdy i tego przykładu; wskutek tej haniebnej niewdzięczności tylko niewielu dostępuje tych wielkich tajemnic.



"Kolęda"

*Hej, kolęda, kolęda!
I wiadomo: już święta.
Karp na stole i ciasto,
grzyby, choinka, nastrój...*

*Tak dziś dobrze jest w domu,
Takie dobre są słowa!
Wokół świerka - całego
W kolorowych ozdobach.*

*Płynie zewsząd muzyka ...
To sąsiedzi za ścianą
Zanucili kolędę.
My zrobimy to samo!*

Ryszard Przymus



W czasach przedchrystusowych nie było pełnej miłości bliźniego ani w teorii, ani w praktyce. Przykazanie miłości bliźniego dane przez Boga za pośrednictwem Mojżesza nawet przez samych przedstawicieli narodu wybranego nie było rozciągane na wszystkich ani w teorii, ani w praktyce. A grecki mīt o Ptolomeuszu, dobrym Tytanie, który za wykradzenie ognia dla zziębniętych ludzi cierpiał męki, nie zdołał zapalić w ludzkich sercach prawdziwej i powszechnej miłości.



Na równi z niewolnikami traktowano robotników i ludzi biednych. O pierwszych mówi tak szlachetny na ogół Arystoteles: "Robotnik nie zasługuje na miano obywatela, bo nie ma żadnej szlachetności usposobienia i od niewolników się nie różni. "Jeśli już robotnikowi, przynoszącemu wyraźne korzyści gospodarcze, odmawiano nazwy obywatela, to nie trudno wyobrazić sobie dolę ubogich. Często można było słyszeć taki i tym podobne zdanie: "Po cóż biednemu coś dawać? Traci się tylko to, co mu się daje i przedłuża się niepotrzebnie nieużyteczne życie". Miłość względem ubogich i współczucie dla nich uważane było często za głupotę i słabość. Nawet szkoła stoików, której zapatrywania uchodziła za najszlachetniejsze, uczyła podobnie.



Czyż mamy się dziwić, że ludzkość z utęsknieniem błagała: "Niebioso, wysączcie z góry sprawiedliwość i niech obłoki z deszczem ją wyleją! Niechajże ziemia się otworzy, niechaj zbawienie wyda owoc i razem wszędzie sprawiedliwość (Iz 45,8).



Brak jasnych zasad moralnych i żądza bezwzględnego używania tak dalece wytepiły szlachetniejsze uczucia człowieka, że wyzysk, siła, gwałt i swawola panowały niemal powszechnie. Dzieci, kobiety, niewolnicy, ubodzy, chorzy i ułomni skazani byli przeważnie na ciężki, godny politowania los.

Nic dziwnego, że ludzie przed narodzeniem Chrystusa tęsknili za pełnią miłości, za jasnym wyrażeniem zasad moralnych... Te tęsknoty spełniły się w osobie Boga - Człowieka.



W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.



Wówczas to pasterzom, którzy w tej okolicy "trzymali straż nocną nad swoją trzodą", ukazał się anioł Pański i chwała pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: "Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie." I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiło Boga słowami: "CHWAŁA BOGU NA WYSOKOŚCIACH, A NA ZIEMI POKÓJ LUDZIOM JEGO UPODOBANIA" (Łk 2, 8-13).

Jezus się nam narodził. Przyszedł Ten zapowiadany, oczekiwany, upragniony, aby z nami zamieszkać. Bóg Ojciec, Tajemnica przedwieczna, nieodgadniona, ukazał się nam w swoim Słowie, w Synu swoim, w człowieku Jezusie Chrystusie. Z wszystkich ludzkich możliwości wybrał tę najprostszą, najuboższą. Narodził się w stajni i położono Go w żłobie. A my przychodzimy do Niego jak pastuszkowie, którym Aniołowie oznajmili o Jego narodzeniu, jak trzej Mędrcy, którym ukazała się gwiazda. Cieszymy się razem z nimi i składamy Mu siebie w ofierze. Wierzymy, że On przyjmuje dar nasz jak dary pasterzy i trzech Mędrców.

Po domach świętujemy wigilię, łamiemy się opłatkiem, zapominamy urazy, przebaczymy sobie nawzajem winy, życzymy bliźnim naszym, aby byli szczęśliwi, obdarowujemy się wzajemnie drobnymi prezentami, na znak życzliwości. Świecimy świeczki na drzewku i koledujemy, koledujemy, koledujemy. Najpierw w domu, a potem, w nocy o dwunastej, na Pasterce. Wszystkie kościoły świata rozbrzmiewają pieśnią, że Bóg się rodzi. Bóg, który płacze z zimna, i którego Matka siankiem okrywa. Śpiewamy o pasterzach i trzech Mędrcach, o Aniołach i

o gwieździe. Patrzymy na Narodzonego w szopie. Bo chcemy jak najwięcej, na zapas, na cały rok nagromadzić światła w naszych duszach, by nam go nie zabrakło do następnego Bożego Narodzenia.

Poruszony naszym zepsuciem i skażeniem oraz nie mogąc znieść panowania śmierci, sam przyjął ludzkie ciało, i to nie inne od naszego, aby to, co zostało stworzone, nie zginęło, i aby dzieło Ojca względem rodzaju ludzkiego nie stało się bezużyteczne... I nie tylko zechciał zwyczajnie stać się człowiekiem, ani też tylko się ukazać - mógł bowiem, jeśliby zechciał, jedynie się objawić, dokonać swego objawienia w potężniejszym ciełe, ale On wziął nasze ciało.

My, żyjący na okruchach Kosmosu, którego ogrom jest tak obłędny, że nie jesteśmy go w stanie nawet pomyśleć, wierzymy, że Ten, który go stworzył, dostrzegł nas.

My, należący do gatunku nazwanego ludzkością, który w życiu Kosmosu nie trwa dłużej niż mrugnięcie powieki, wierzymy, że Ten, który go stworzył, dostrzegł nas i dał znak; SYNA SWOJEGO.

Twoje święta. To jest tak jak wtedy, gdyś był dzieckiem. i w swoim odświętnym ubranku, które cie nieco uwierało, podchodziłeś do drzwi pokoju, naciskałeś klamkę i czując jej chłód w swojej dłoni, powoli ze zwruszeniem otwierałeś. Przez powiększającą się szparę ujrzałeś stół zastany białym obrusem i leżące na nim opłatki, w głębi drzewko jarzące się blaskiem kolorowych świec, przybrane zabawkami, łańcuchami, bańkami, włosami anielskimi - i przepelniony lękiem, aby nie spłoszyć tej tajemnicy, na palcach wchodziłeś do odświętnego pokoju.

Od tamtych lat tylko tyle się zmieniło, że stałeś się bezceremonialny, rubaszny, zamaszysty, że przytępiałeś. Wszystko inne zostało takie samo. Te same obrzędy, zwyczaje, gesty, obrazy, słowa, pieśni - odbłaski Rzeczywistości, która się za nimi kryje.

Wchodź w twoje święta jak wtedy, gdy byłeś dzieckiem - z szacunkiem, na palcach, by się objawiła tajemnica, jaką kryją jej symbole.



PASTERZE MILI

*Pasterze mili,
coście widzieli?
Widzieliśmy maleńkiego Jezusa
narodzonego Syna Bożego,
Syna Bożego.*

*Co za pałac miał,
Gdzie gospodą stał?
Szopa bydłu przyzwoita,
I to jeszcze źle pokryta
Pałacem była.*

*Jakie łóżeczko
Miał Paniąteczko?
Marmur twardy, żłób kamienny,
Na tym depozyt zbawienny
Spoczywał łożu.*

*Co za obicie
Miało to Dziecię?
Wisząc spod strzech pajęczyna
Bogu oraz Matki Syna
Obiciem była.*

*W jakiej odzieży
Pan nieba leży?
Za purpurę, perły drogic
Ustroiła go w ubogie
Pieluszki nędza.*



Wszędzie tam,
gdzie zajaśniało Słowo Boże,
odnawia się stopniowo oblicze ziemi,
obyczaje szlachetnieją,
system niewolnictwa upada.
Małżeństwo wraca do pierwotnej
dostojności i należnej mu czci.
Rozkwita kwiat sponiewieranej
dotychczas godności kobiecej.
Ożywia się miłość do dziecka,
rośnie współczucie
dla chorych i kalek,
dla biednych i podeszłych wiekiem...
Słońce wiary
budzi i rozplomienia miłość
do ludzi pracy...
rozwija względem nich
szacunek, uznanie, wdzięczność.
Włączając się w liturgię Kościoła,
wyglądamy Tego,
Który przeszedł przez ziemię,
czyniąc dobrze wszystkim.



Poniżej cytujemy prorocze słowa ks.
kard. Karola Wojtyły obecnego
Papieża wypowiedziane w Krakowie w
dniu 10.03. 1974 roku:

Myszę, że największą tragedią naszego
społeczeństwa, naszego narodu, jest
śmierć ludzi, którzy się jeszcze nie
narodzili: poczętych i nienarodzonych.
I nie wiem, czym zapłacimy wobec
historii za tę straszną zbrodnię. Ale
jest rzeczą oczywistą, że to nie może
minąć bez konsekwencji.

**Błogosławiony Naród, który pełni
wołę Bożą**

Z tego lasu, co za rzeką,
przyszła dzisiaj do nas
wyzłocona, wysrebrzona,
pięknie przystrojona.

Aż zapada nagle wieczór
za tym lasem, rzeką.
Pierwsza gwiazdka się zapala
w niebie, gdzieś daleko.

Biały obrus lśni na stole,
pod obrusem siano.
Płoną świece na choince,
co tu przyszła na noc.

Na talerzach kluski z makiem,
karp jak księżyc srebrny.
Zasiadają wokół stołu

dziadek z babcią, krewni.
Już się z tobą podzielili
opłatkiem rodzice,
już złożyli wszyscy wszystkim
moc serdecznych życzeń.

Kiedy mama się dzieliła
ze mną tym opłatkiem,
miała w oczach łzy, widziałem,
otarła ukradkiem.

Nie wiem, co też mama chciała
szepnąć mi do ucha:
bym na drzewach nie darł spodni,
pani w szkole słuchał...

Niedojrzałych jabłek nie jadł,
butów tak nie brudził...

NIE BYŁO MIEJSCA

1. Nie było miejsca dla Ciebie
W Betlejem w żadnej gospodzie
I narodziłeś się Jezu
W stajni ubóstwie i chłodzie.
Nie było miejsca choć szedłeś
Jako Zbawiciel na Ziemię!
By wyrwać z czarta niewoli
nieszczęsnego Adama plemię!

2. Nie było miejsca choć chciałeś
Ludzkości przytulić do łona
I podać z krzyża grzesznikom
Zbawcze skrwawione ramiona.
Nie było miejsca choć zszedłeś
Ogień miłości zapalić
I przez swą mękę najdroższą
Świat od zagłady wybawić.



"Wieczór wigilijny"

Nagle słyszę, mama szepce:
- Bądź dobry dla ludzi.
Potem ojciec zaczął śpiewać.
"Hej, kołęda deska!
O, mój mały, malusieńki!
Zabił Maciek wieprzka".

Raz wesoło, a raz smutno,
to głośniejsze, to ciszej...

Ja do dzisiaj te kołędy,
gdy śnieg pada, słyszę.

I choinkę tamtą widzę
nocą pod księżycem,
wyzłoconą, wysrebrzoną
jakby w miejscu roztańczoną
strojną baletnicę.



NASZE POLSKIE KOLEĐOWANIE

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów bożonarodzeniowych jest śpiewanie kolęd. Na całym świecie jednym z dowodów i znamion narodowej jedności jest literatura narodowa. Podzielona przez wieki Polska miała różne stopnie oświaty, różny stan umysłowości, różne więc były potrzeby i różna literatura. Jeden na pewno był rodzaj wspólny wszystkim częściom Polski i wszystkim jej warstwom - kolęda, której zrębem była pieśń pełna radości, wesela i szczęścia. Jej największym wdziękiem, jej istotą była popułałość z jaką mówi się o narodzeniu Pana i Jego Matce, była prostoduszność z jaką nasz polski i wiejski świat przenosi się w odległe wieki i kraje.

Kto by dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd - mógłby pomyśleć, że Pan Jezus urodził się gdzieś w Polsce, w jakiejś polskiej wsi: *"ot, trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa, a z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa ... Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi, weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować nogi ..."* W każdej niemal polskiej kolędzie żyje cały tutejszy świat ze swoimi smutkami, uczuciami i sposobem mówienia.

Polskie kolędy były nie tylko modlitwą czy pieśnią. Były opowiadaniem. W wielu kolędach na pierwszym planie są zawsze pasterze, parobcy, ich rozmowy, którym za tło służy narodzenie Chrystusa, ale obrazem jest świat polski, polska wieś, jest polski mróz grudniowy, są kozuchy i czapki, jest okrywanie Dzieciątka przed zimnem, są różne domowe sprzęty i różne domowe zapasy. Świecki pierwiastek w kolędzie sprawił, że przybrała ona narodowy charakter, a wszyscy ją polubili, śpiewali i wykształcali coraz doskonalsze formy. Jest ponadto kolęda żywym pomnikiem dawnych wieków, spuścizną, która nas z nimi łączy, sympatyczną ze swoją naiwnością i prostotą, swoim charakterystycznym humorem, jest wyrazem uczuć szlachetnych, delikatnych, subtelnych i dobrych.

Kolęda od wieków średnich wyrażała sobą wiele charakterystycznych elementów duszy narodowej. Jest w niej i dostojeństwo i skupienie duchowe, jest bujny temperament, zaduma i tęsknota, rzewność i czułość. Jest humor i weso-

łość, jest zamaszystość szlachcica i chłopca. Kolęda stała się więc, jak gdyby odbiciem duszy Polaka. Nigdzie chyba na świecie pieśń na Boże Narodzenie, pieśń kościelna i świecka zarazem - nie stała się tak ogólnie przyjętą, tak ukochaną pieśnią, jak w Polsce.

Wiemy to po sobie, że jeżeli już raz, w czasach dzieciństwa, kolęda zapadła w duszę Polaka, towarzyszy mu wszędzie i zawsze, odrywa go od nędzy i codziennej szarości, przenosi w inne światy, na obczyźnie daje wrażenie Ojczyzny. Przez wieki towarzyszyła Polakom zawsze i wszędzie.

Rodowód pieśni kolędowej sięga głęboko w polskie średniowiecze. Pierwotnie musiała być ona ogólnokościelna pieśnią łacińską, a może śpiewano ją w którymś z języków zachodnich - ojczystej mowie pierwszych przybyłych do Polski w połowie XIII wieku franciszkanów. Oni to kulturowali szczególnie adorację żłóbka, nadając jej pewne stałe formy. Nabożeństwu temu towarzyszyły pieśni, a najbardziej atrakcyjny był zwyczaj kołysania figurki Dzieciątka. Toteż nabożeństwo ściągało w święta Bożego Narodzenia bardzo licznych wiernych, świadków, a może uczestników (nie da się bowiem stwierdzić z pewnością, czy od samego początku brali w nim czynny udział ludzie spoza zgromadzenia zakonnego). Najdawniejszym zachowanym śladem tych uroczystości są figurki jasełkowe z połowy XIV wieku, przechowywane w klasztorze krakowskich franciszkanek. Trudno przypuścić, żeby pieśni bożonarodzeniowych nie śpiewano wcześniej, milczą jednak o nich dokumenty.

Według tradycji autorem pierwszej kolędy jest św. Franciszek z Asyżu, a ojczyzną kolęd były Włochy, skąd poprzez Zachód dotarły kolędy najprawdopodobniej w XIV w. do Polski. Pierwszymi polskimi kolędami były kolędy ze śpiewników czeskich. Z tych śpiewników przełożono na język polski 31 kolęd na samym początku XV w. Najstarszym zabytkiem przekazanym nam w rękopisie jest "Zdrów bądź Królu Anielski" z 1424 r. Obok przekładów znane były kolędy rodzime. Jeden z takich tekstów, przechowany w Kancjonale Przeworszczyka z 1435 roku zwraca szczególną uwagę swą dojrzałą formą wyrazową:

*"Chrystus się nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
w Betlejem, żydowskim mieście,
z Panny Maryjej czyście. Alleluja.*

*Gdy pasterze w nocy paśli,
stanął przy nich anioł jasny,
którzy widząc jasność boską,
bali się bojaźnią ciężką. Alleluja.*

*Rzekł im anioł: nie bójcie się,
ale owszem - weselcie się,
narodził się Zbawiciel wam,
który rzeczon Chrystus Pan. Alleluja.*

*Teraz wszyscy śpiewajmy,
a Panu dziękujmy.
Przysłusza śpiewać w radości:
"Chwała Tobie na wysokości"*

Pieśń ta charakterystyczna jest dla pierwszego okresu kolęd: relacja o przekazanych przez Ewangelię wypadkach, silnie oparta o podstawy dogmatyczne oraz krótki budujący moral.

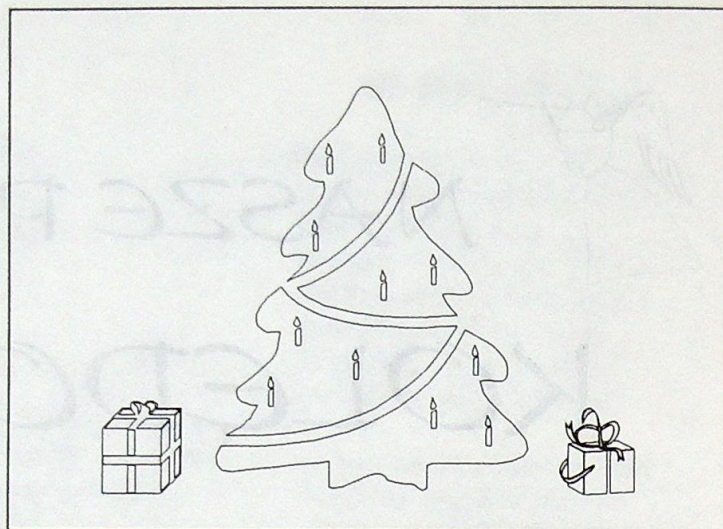
Późniejszy okres pozostawił po sobie bogatszą spuściznę. Świadczą o tym dwa okazałe rękopisy z połowy XVI w. Wnich bowiem znajdujemy kilkadziesiąt pieśni. Tam to znajdujemy tekst "Anioł pasterzom mówił", niemalże identyczny ze śpiewanym dzisiaj, a cały szereg innych powtarzać będą rękopisy do początku XIX wieku. Nie wydaje się prawdopodobne, żeby zbiory te były owocem jakiejś jednoznacznej akcji; repertuar zapewne narastał latami. Kolędy te śpiewane są przez cały Kościół:

*Już ty wołaszku z osiołkiem
pokłękawszy przed tym Panem
zstąpcie na stronę śpiewakom,
zakonniczkom i też dziewczkom ...*

*... Nuż wy starzy a i młodzi
niechaj wam nikt nie zaszkodzi.
Czystym głosem zaśpiewajcie,
Jezuskowi część dawajcie.*

Obok tekstów dogmatyczno-moralnych i adoracyjnych pojawiają się i liryczne kołysanki, które skłonni bylibyśmy przypisywać dopiero barokowi:

*W jasełkach leży
kwiatek śliczny,
panieńskie porodenie;
Jego tulą aniołowie.
Ninu, ninu,
nie płacz, panieński synu.*



Jeśli nawet, co nie we wszystkich wypadkach jest oczywiste, teksty te mają swe pierwowzory w innych językach, to przekłady według stałej ówczesnej praktyki w literaturze masowej, dokonywane są na zasadzie bardzo swobodnej adaptacji, bez filozoficznej troski polonizującej pierwowzory.

Omawiane rękopisy również nie podają zapisów nutowych. Bardzo znaczna jednak część pieśni opatrzona jest uwagami o melodii - przeważnie jest to sformułowanie "na nutę własną", czasem odniesienie do "noty" innej kolędy lub jakiejś pieśni kościelnej na inną uroczystość. Trzy kolędy mają odnośnik szczególnie ciekawy: "Ta pieśń może być śpiewana jako i o słowiku". Gdy więc w latach trzydziestych XVII wieku Dachnowski napisze swoje "Symfonie anielskie" w rytmie współczesnych mu piosenek popularnych, nie będzie pierwszym, który nutę świecką, ludową wprowadzi do kolędy. Pieśni o słowiku nie znamy, nie musiała to być jednak kompozycja uczona, skoro powszechną cieszyła się popularnością.

Wiek XVI przekazał nam jednak również parę zapisów melodii kolędowych. Przede wszystkim ogólnokościelną, średniowieczną melodię "Dies est laetitiae", która pojawiła się teraz w szeregu druków. W tabulatorze Jana z Lublina parokrotnie została opracowana pieśń "Nuż my wierni zaśpiewajmy". Kancjonały przynoszą i inne melodie, zupełnie dziś zapomniane, czerpane bardzo często ze starej tradycji Kościoła katolickiego. Muzyka ta ma zwykle poważny, spokojny bieg średniowiecznego chorału.

Podobnie jak w średniowieczu nie wystarczały lakoniczne wzmianki o dzieciństwie Chrystusa, nie wystarczały one i fantazji adorujących przy jasełkach. Trzeba zwrócić uwagę na częste w XVI wieku podejmowanie motywów apokryficznych, w późniejszej kolędzie, prócz postaci wołu i osła, zupełnie zarzuconych. Na wsi ostały się te kolędy na prawach ballady:

*"... Oj, nynaj, nynaj, synu mój,
już by ja śniadała.*

*Oj, stało nam się wesele,
Boże Narodzenie.
Cóż byś matuchno śniadała?
Rybki, żebym miała ...
ino się spuszcze do morza,
ułowię węgorza ...
Anieli ogień składali,
obiad gotowali ..."*

Nie bardzo jest możliwe, żeby te wdzięczne, ale mało z dogmatem wspólnego mające fantazje utrzymywały się w Kościele. To już prawdopodobnie refleks uroczystości w śpiewaniu domowym.

Przy żłóbku natomiast, u nas prawdopodobnie około XV wieku, zjawia się inna forma urozmaicająca uroczystość: dramat-misterium. Aktorami jego są duchowni, służba kościelna i chór uczniów parafialnej szkoły; wątkami zasadniczymi: szukanie przez Maryję Pannę i Józefa miejsca w gospodzie i gloria anielska. Szczątkiem takiego misterium jest niewątpliwie kolęda "Pomaluśku, Józefie" (śpiewana w każdym razie już w wieku XVI), wyraźny fragment roli Matki Boskiej. Możliwe, że szereg do dziś znanych pieśni to role posłów anielskich z owych misterii.

Istniał i drugi nurt rozwoju pieśni kolędowej, nurt bardziej swobodny, nie krępowany powagą Kościoła. Wiązał się on z tradycją kolędowania. Statut krakowski z 1408 roku wspomina o tej praktyce, z okazji zresztą związanych z nią ekscesów, śmiało więc można ją odnieść do wieku XIV. Żacy, bakalarze, parobcy, ludzie niskiego społecznego przedziału z okazji świąt szturmowali pieśnią do kieszeni

finansowej elity. Przychodzili z oznajmieniem o święcie:

*Nuż, wy bielscy panowie,
panny, panie, żaczkowie,
dajcie Bogu chwałę za to,
za to, za to, to to to to,
iż sia narodził.*

Taką treść przekazuje rotuła kolędowa z połowy XV wieku. Żywy tok słów każe tu się domyślać wesołej, skocznej melodii. Udział w owym wędrowaniu od domu do domu musiał być uważany za zajęcie poniżające: "Był zwyczaj, że i królewska muzyka chodziła po kolędzie, lecz Zygmunt August wstrzymując ich od tego kazał dać swoim piszczkom zł 10, trębaczom zł 8 ówczesnych za to, że do panów nie chodzili."

Praktyka kolędowania ustaliła się jednak trwale, a w XVII wieku przejęła częściowo rolę zaniedbanego misterium, w innym już zresztą, mniej poważnym tonie. Kolędnicy wystąpili z repertuarem dramatycznym. Dochowała się dość znaczna liczba tekstów owych przedstawień, nieodmiennie ze sceną wezwania pasterzy, ich hołdu w stajenke, często też ze sceną trzech królów i Heroda. Dla dziejów kolędy zjawisko to ważne, tu bowiem przede wszystkim rodzą się teraz nowe śpiewy (niektóre melodie znajdujemy zanotowane bezpośrednio w tekstach), tu rodzą się pastorałki. Zbiory kantynek mówią o nich: "Nie są to pieśni do użycia kościelnego, i owszem, baczość księży plebanów powinna im tam wstępu zabranic, ale są to piosnki wesołe i niewinne."



Wiek XVII i pierwsza połowa wieku XVIII są złotym wiekiem polskiej kolędy. W tym czasie polska twórczość kolędnicza wznosi się na najwyższe szczyty i w tym też czasie polska kolęda mająca swoje źródła poza Polską ulega całkowitemu spolonizowaniu, przez wprowadzenie rodzimych melodii, scen pasterskich i lokalnego kolorytu. W tym też czasie Polska kolęda wywiera ogromny wpływ na kraje Kościoła wschodniego, głównie na Ukrainie i Białorusi. Polskie kolędy przechodzą tu wraz ze swoimi melodiami.

W tym czasie powstają najwspanialsze, o wielkiej wartości literackiej kolędy pisane przez najwybitniejszych poskich literatów, powstaje też całe mnóstwo naiwnych, ale jakże pięknych w swojej prostocie, przepojonych szczerością, tchnących duchem najczystszej polszczyzny kolęd ludowych. Autorem bardzo popularnej do dziś kolędy "W żłobie leży" był wielki kaznodzieja i wspaniały stylistą Piotr Skarga (1536 - 1612). Kolęda ta napisana została do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Kolędy pisali Grochowski, Sęp-Szarzyński, Morsztyn, Kochanowski, Brand, Ks. Hołubowicz, Ks. Antoniewicz. Kolędy polskie upodobały sobie melodie popularnych tańców. I tak np. "Bóg się rodzi" ma melodię poloneza, "Hej bracia, czy wy śpicie" - melodię krakowiaka, "Dzisiaj w Betlejem" - to melodia niezwykle popularnego niegdyś mazura. Wielu kolędom użyczyły melodii oberki, hajduki, gonione, góralskie, zbójnickie, ale także menuet i gawot.

W początkach XVIII wieku bardzo się różnicuje repertuar kolędników. Obok kolędników "aktorów" na scenę wchodzi kukły. Trudności wynikające z ograniczenia obsady jasełkowych spektakli, które grupom kolędującym nie pozwalały na wprowadzenie większej ilości osób, teraz mogły być łatwo rozwiązane: lalek poruszanych na jasełkowych deskach dało się przygotować ilość nieograniczoną. Tak historię kukielkowej szopki opisuje Kitowicz: "Ten, co pierwszy wymyślił jasełka, o których niżej będę pisał, rozumiał, że jasła i żłób są imiona jedną rzecz znaczące, tą samą co słowo łacińskie praesepe, przeto lalkom swoim i fraszkom dziecinny, którymi wyrażał narodzenie Chrystusowe, nadał imię jasełka. Które, kiedy nastały do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich Kościołach były używane: obchodzono je tak, jak groby wielkopiątkowe, lub to mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroslejsza obojga płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a czasem zajmujące cały ołtarz, niżej i wyżej po bokach, tylko jedną mense ołtarzową nie zaprzętnioną sobą zostawiając dla odprawowania Mszy świętej wolną.

Była to w pośrodku szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany, mająca, wielkości na szerz, dłuż i na wyż łokciowej; pod tą szopką zrobiony był żłóbek, a czasem kołębka wielkości ćwierćłokciowej, w tej lub w tym osóbką

Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowane, w pieluszki z jakich płatków bławntnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłóbku z jednej strony wół i osioł z takiejże materii jak i osóbką Pana Jezusa ulane lub utworzone, kłęczące i puchaniem swoim Dziecię Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Maryja i Józef stojący przy kołebce w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwiania wyrażający.

W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający "Gloria in excelsis Deo". Toż dopiero w niejkiej odległości jednego od drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną Dziecią, ofiarujący Mu dary swoje: ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny kozłę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzode owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły; między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących plugami, sprzedających chleby, szynkarki różne trunki szynkujące, niewiasty robiące masło, dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających, i tym podobne akcje ludzkie.

Gdy zaś nastąpiło święto Trzech Królów, tedy przystawiono do tych jasełek osóbkę pomienionych świętych, kłęczących przed narodzonym Chrystusem, ofiarujących mu złoto, mirrę i kadzidło, a za nim orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów prowadzących konie pod bogatymi siadzeniami, słoniów, wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacją za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, husarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite.

Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawione, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruszane, które przez szpary w wsztowaniu na ten koniec zrobione wytykając na widok braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle nimi wyrabiali ... które to fraszki tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały spektatorem ... a gdy ta zgraja tłocząc się i przymykając jedna przed drugą zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania ... jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej

nawinionych, nową czynił reprezentacją ... Gdy takowe reprezentacje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia ... biskup poznański zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające ..." Ale figle i groteskowe scenki nie poszły w zapomnienie, podjęli je z kukielkową sceną kolędnicy. Teraz też prawdopodobnie rodzą się śpiewy o owym pochodzie wszystkich ziem i narodów ("Nuż my bracia, pastuszkowie"), owe sceny z polskiego gościńca przed jarmarkiem ("Ta noc nieszcześliwa").

Barokowa pastorałka już w poprzednim stuleciu wniosła zresztą pokrewny ton. Stanąwszy w rzędzie repertuaru plebejskiego przetopila zupełnie dotychczasowe ogólnoeuropejskie motywy. Kolędy ze wspomnianych rękopisów z połowy XVI wieku nieśmiało jeszcze wprowadzają sceny rodzajowe. Pastorałka operuje zdecydowanie obrazem polskim. Nie słyszymy już, że "byli w Judzkiej krainie pasterze przybyli" - na widok luny towarzyszącej poselstwu anielskiemu pastuchy zrywają się ze swych barłogów w gospodarskiej szopie i biegną do innej szopy, dobrze sobie znanej, "Bydlu przyzwoitej, i to jeszcze źle poszytej". Do scen tych, przy całym przejęciu niesłychanością wypadków, wkracza element żywiołowego, rubasznego humoru, znowu akcent nie obserwowany dotychczas. Wojtek biegnąc gra na basie, a gdy zerwie się struna, to kielbasa ją zastąpi. Spiesząca gromada poszturkuje się przy tym i wywraca, aniołom nawet każąc czynić "krzyk po niebie", weselić się na ich, pasterski sposób.

W stajence nie wystarcza złożenie hołdu, ofiarowanie przedniego, targowego towaru. Skoczna nuta kolędy porywa do tańca: do mazura, do krakowiaka, przywołuje na pamięć całe rejestry instrumentów. Nie powstydzilyby się ich liczby najszczególowsze inwentarze. Tworzą one huczną, iście niesłychaną orkiestrę: skrzypce, wiole, klarnety, sztoroty, fagoty, waltornie, rogi, kotły, puzony, tuby, trąby, reżony, organki, cymbały, harfy, cytry, lutnie, fujarki, piszczałki, multanki, dudy, kobzy, drumle, bandury itd. Takiej orkiestry nie spotykamy nigdzie w poezji polskiej, nie zestawiała ich zresztą naraz i żadna - oprócz betlejemskiej - kapela.

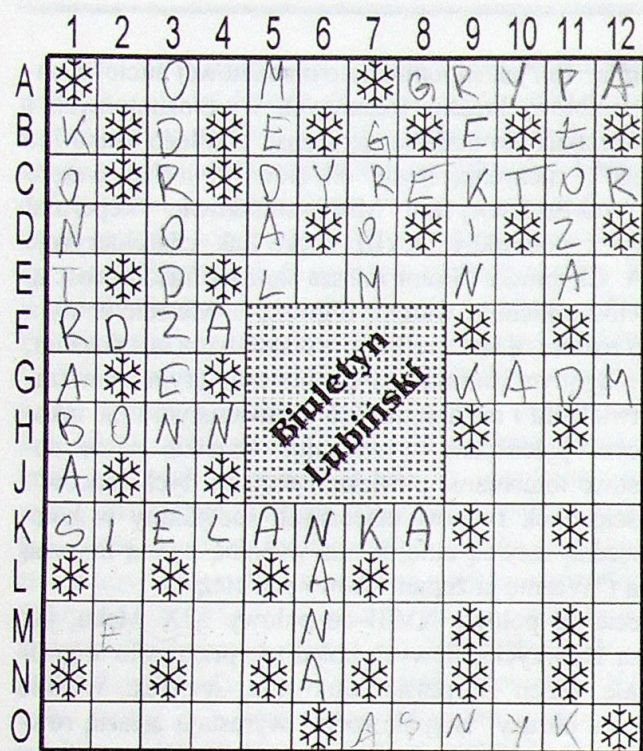
Pastorałek zachował się w żywej tradycji najwięcej, choć barok w pomysłach kolędowych był bardziej zróżnicowany. Istniała twórczość na tematy Bożego Narodzenia bardziej uczona, twórczość o znanej randze poetyckiej: Grochowskiego, Miaskowskiego, Twardowskiego ... Może była pisana bez uwagi na możliwości muzyczne, w przeciwieństwie do "Symfonii anielskich" Dachnowskiego, a może za mało spontaniczna, trudniejsza w słownictwie i obrazowaniu nie mogła przyjąć się tak trwale, więc łatwiej uległa zapomnieniu. "Krzyknijcie mury Olimpu ziemskiego" ze swym polonezowym rytmem z pewnością nie na kolędniczek występ był skomponowana, ale dziś pamiętają o niej tylko rękopisy sprzed dwustu lat, tradycja ustna o niej

zapomniała. Tak jak zapomniała o menuetowej nucie "Konwokacji aniołów, kreatur rozumnych i nierozumnych i muzyk wszelkich do maleńkiego Jezusa z miłego senku już ockniętego", zaczynającej się od słów: "Niechaj wesoło grają" i o portugalskiej folii "Mili pastuszkowie". Repertuar kolędowy z początków XVIII wieku tak charakteryzuje krótko A. Chybiński: "Polor miesza się z niefrasobliwością, wyraz włosko-laciński wita się z gwarą ... Melodie w stylu czystego rokoka, a la Corelli lub Vivaldi, bądź w świeckim, bądź w religijnym charakterze, certują się o prym z marszami, kujawiakami i mazurkami lub z zawiesistym i nie inkomodującym polonezem, wywracając wszelkie nasze dotychczasowe mniemanie o wieku i rozwoju tych tańców". Oczywiście obok rytmów tanecznych spotykamy w kolędach niejedną rzewną nutę, nieraz wspólną z inną liryczną piosenką ("Wezmę ja żupan - Nowy rok bieży").

Stulecie od połowy XVIII do połowy XIX wieku, jak stwierdza Dobrzycki, nowych kolęd nie przyniosło właściwie wcale. Jeden Karpiński stanowi tu wyjątek. Wielkie autentyczne obrazy "Bóg się rodzi" wyrastają zresztą również z poetyki barokowej. Dopiero gdzieś około połowy ubiegłego stulecia powstają popularne dziś śpiewy "Mizerna cicha", "Jakaż to gwiazda", "Witaj gwiazdko złota". Gdybyśmy nawet nie posiadali danych co do czasu ich powstania, zdradziłoby epokę, zarówno obrazowanie poetyckie z "malowaną tęczę" i "starym limnikiem", jak i ta specyficzna nuta, którą przyniósł w muzyce polskiej wiek XIX.

Opracowano na podstawie publikacji Ewy Grotnik i Hanny Szymanderskiej.





POZIOMO:

A-2) powódź giganta, A-2) szalała w Naprawie, C-5) na czele przedsiębiorstwa, D-1) córka Tantala zamieniona w skalę, E-5) marzyciel, fantasta, F-1) wróg żelaza, G-9) Cd, H-1) miasto rodzinne Beethovena, I-9) zdanie, opinia, K-1) idylla, L-8) między brzdami zoranego pola, M-1) zespół zakładów przemysłowych, O-1) targowisko, O-7) piewca Podhala.

PIONOWO:

1-B) gigant wśród instrumentów smyczkowych, 2-K) majowa solenizantka, 3-A) renesans, 4-K) miara papieru, 5-A) na piersiach zasłużonego, 6-K) sfilmowana powieść Zoli, 7-B) towarzyszy burzy, 8-K) kwiat jesieni, 9-A) drapieżnik morski, 10-E) przekaz radiowy lub telewizyjny, 11-A) u sań, 12-E) hipokryta, obłudnik.

HASŁO:

[D-9, F-2, O-3, L-10, C-8, E-7, E-11] [I-12, H-2] [K-1, D-11, I-9, A-6, K-7, M-5]

Treść odgadniętego hasła prosimy przesłać na kartkach pocztowych na adres redakcji do dnia 15.01.1994 r. Rozwiązania można oczywiście dostarczyć osobiście. Do rozlosowania są jak zwykle trzy atrakcyjne nagrody książkowe ufundowane przez Księgarnię „Malinowski i Spółka”.

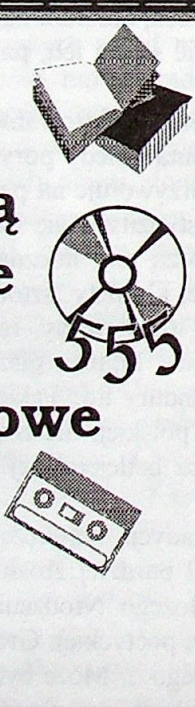
K s i ę g a r n i a

ul. Armii Krajowej 14

Polecamy:

- ☛ literaturę piękną i popularnonaukową
- ☛ podręczniki szkolne
- ☛ płyty kompaktowe
- ☛ kasety magnetofonowe

Zapraszamy do wypożyczalni kaset video



**Malinowski
i
Spółka**

zaprasza

44-33-38

